



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Niezlomny Rycerz Chrystusowy : życie i śmierć męczeńska
błog. Jana Sarkandra / Teodor Czaputa.**

Liczba stron oryginału

68

Liczba plików skanów

68

Liczba plików publikacji

69

Sygnatura/numer zespołu

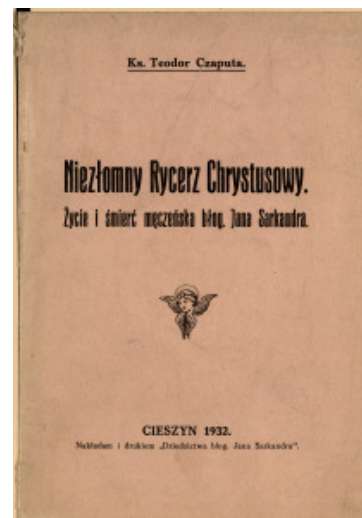
KD I 03628

Data wydania oryginału

1932

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



Ks. Teodor Czaputa.

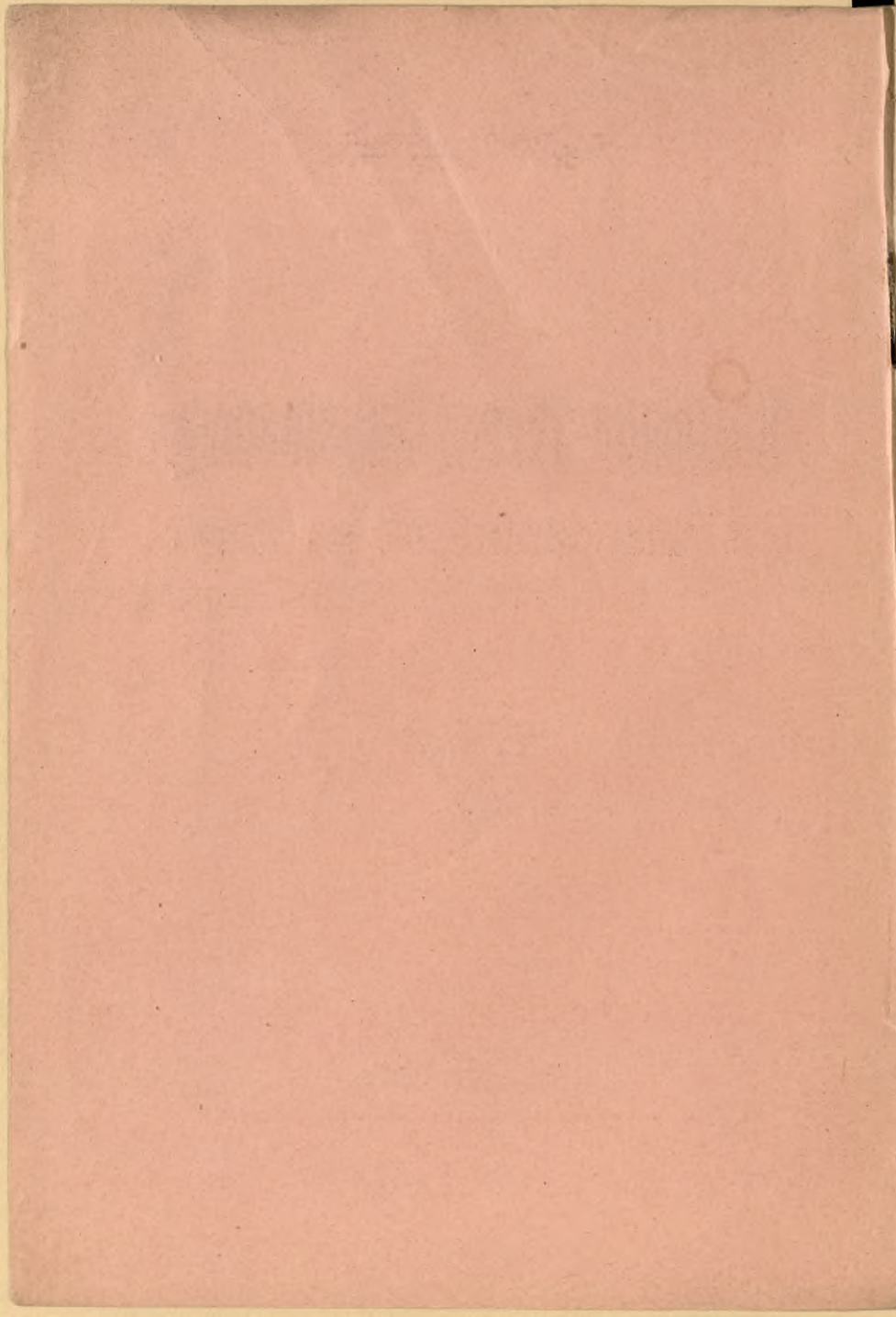
Niezlomny Rycerz Chrystusowy.

Życie i śmierć męczeńska błog. Jana Sarkandra.



CIESZYN 1932.

Nakładam i drukiem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra”.



Ks. Teodor Czaputa.

Niezlomny Rycerz Chrystusowy.

Życie i śmierć męczeńska błog. Jana Sarkandra.



CIESZYN 1932.

Nakładam i drukiem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra“.



KD I 3628

KD 3628

Nihil obstat.

KS. KUDERA,
Censor ex offio.

V. I. 122/32.

IMPRIMATUR.

KATOWICE, dnia 12 kwietnia 1932.

KS. KASPERLIK,
Wikarjusz Generalny.

K 129/09
16,00



BŁOG. JAN SARKANDER
(obraz w kościele paraf. w Cieszynie).

SŁOWO WSTĘPNE.

Życie w Bogu nie tłumi i nie niszczy uczuć ludzkich, lecz je oczyszcza, podnosi i uświęca. I jak miłość rodzinna staje się przez prawdziwą pobożność tylko doskonalszą, tak też i miłość własnego narodu i ojczyzny. To też napewne Święci Pańscy, ciesząc się już chwałą niebieską, skoro mogą wstawiać się u Boga za ludźmi, walczącymi jeszcze na ziemi o zbawienie swych dusz, czynią to z szczególniejszą troskliwością za tymi, którzy są im bliżsi wspólnem pochodzeniem i wspólną ojczyzną. My też szczególnież winniśmy czcić i wzywać tych Świętych, których Bóg wzбудził w naszym narodzie i w naszej ojczyźnie, bo ich i lepiej znać i łatwiej naśladować możemy.

Błog. Jan Sarkander kształcił się i całe życie pracował wśród narodu czeskiego, ale urodzony na Śląsku w prastarej dzielnicy polskiej, w okolicy, gdzie panował i panuje język polski, zachował przez całe życie tyle serca i przyjaźni dla Polski, że mu się tu przyjaźń przyczyniła do śmierci męczeńskiej. Dziś ta przyjaźń ma dla nas wartość nieocenioną. Chciejmy z niej korzystać!

I. MŁODOŚĆ BŁOG. JANA.

W Skoczowie, starem miasteczku Śląska Cieszyńskiego, na rynku obok ratusza, którego wieżę zdobi obraz bł. Jana, wznosi się piętrowy domek, na którym widnieje tablica marmurowa z napisem polskim i niemieckim: Miejsce urodzenia błogosławionego Jana Sarkandra, męczennika, urodzonego 20 grudnia 1576 r.

Był czwartym z rzędu synem Grzegorza Macieja Sarkandra i Heleny z Góreckich herbu Kornicz. Z trzech braci starszych najbliższy wiekiem Janowi, Mikołaj, był proboszczem w Opawie a później kanonikiem w Ołomuńcu. Że z pośród czterech synów dwóch poświęciło się służbie Bożej w kapłaństwie, świadczy wymownie o pobożności rodziców. Czaśy, w których Jan ujrzał światło dzienne, pełne były niepokojów wskutek walk religijnych między katolikami a szerzącym się protestantyzmem, tak, że w tych właśnie latach kościół parafjalny Skoczowa znajdował się w posiadaniu protestantów, a katolicy skupiali się przy małym kościółku szpitalnym, gdzie też Jan otrzymał chrzest święty.

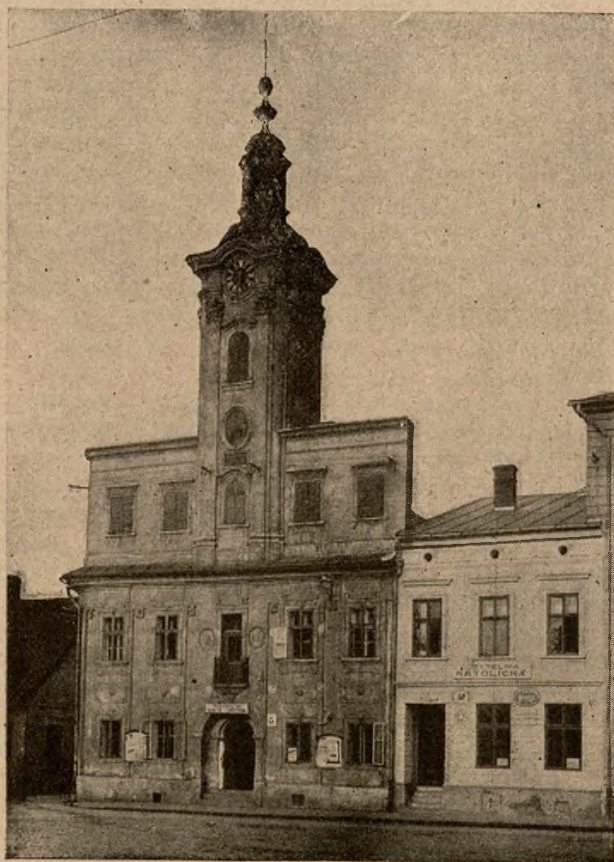
Już we wczesnej młodości Jana zaznaczyła Opatrzność, że życie jego będzie pełne trudów i cierpień, bo już w 13. roku traci ojca, a cała troska o jego wychowanie i wykształcenie w czasach tak niespokojnych i opłakanych z powodu zamętu pojęć religijnych spada wyłącznie na barki owdowiałej matki.

Po śmierci męża opuszcza matka Jana wraz z synem Skoczów i zamieszkuje w Przyborze na Morawie.

gdzie miała bliskich krewnych. Pozostają tu przez trzy lata, a mały Janek pobiera naukę w szkole parafjalnej, kierowanej wówczas przez nauczyciela, któremu współczesne zapiski oddają chlubne świadectwo jako znakomitemu wychowawcy. Po dzień dzisiejszy istnieje tu kapliczka, urządzona w izdebce, gdzie się Jan uczył, a w niedalekiej wiosce Skotnica pokazują studzienkę, zwaną Sarkąndrowską, przy której rad przebywał.

W r. 1591, kiedy Janek liczy lat 15, wysyła go troskliwa matka do szkół łacińskich w Ołomuńcu, kierowanych przez Ojców Jezuitów, który to zakon od niedawna wówczas istniejący znakomicie zasłużył się nie tylko w obronie religji katolickiej przed błędami protestantyzmu, ale i około wychowania i nauczania młodzieży. Tu więc w kolegium jezuickim pobiera Janek wykształcenie, odpowiadające nauce w naszych gimnazjach i odznacza się zdolnościami i pilnością, jak świadczą o tem zachowane z tego czasu jego listy, pisane po czesku i po łacinie. Nie mniej postępuje w nabywaniu pobożności i cnoty chrześcijańskiej, bo w tym celu w r. 1596 wstępuje do Sodalicji Marjańskiej, pobożnego stowarzyszenia, w którem ucząca się młodzież przez szczególniejsze nabożeństwo do Matki Najświętszej miała się hartować do walki w obronie wiary i cnoty, narażonej w późniejszym życiu na tak wielkie niebezpieczeństwa. Dziwnie się złożyło, że prefektem czyli przełożonym Sodalicji był wówczas starszy student Jan Scyntylla, który później jako sędzia w Ołomuńcu zmuszony był przez wrogów Jana być świadkiem jego męczeństwa i pierwszy opisał je w sprawozdaniu dla biskupa.

Po ukończeniu szkół ołomunieckich udaje się Jan w r. 1600 na studia filozoficzne do Pragi, mieszka zaś w Pradze początkowo w konwiktzie biskupim św. Bartłomieja, ale wnet przenosi się do konwiktu OO. Jezuitów pod wezwaniem św. Wacława. Znać, że



Dom urodzenia bł. Jana Sarkandra w Skoczowie.

szczerze przyłgnął sercem do dawnych swoich nauczycieli i wychowawców. Pilny, zdolny i świątobliwy student nie marnuje chwili czasu, bo już 13 maja 1603

r. zyskuje tytuł doktora filozofji, mając 26 lat skończonych. W tym czasie dojrzał w jego sercu długo może przedtem pielęgnowany zamiar poświęcenia się służbie Bożej w kapłaństwie. Wybór tego stanu w owym czasie był dowodem wielkiego serca, gotowego na ofiarę całopalną dla chwały Bożej i zbawienia dusz ludzkich. Nienawiść do Kościoła katolickiego, szerzona przez protestantów i różne sekty odszczepieńcze, pochodzące jeszcze od Husa a istniejące pod nazwą braci czeskich, morawskich, taborytów, kalikstynów, pikardystów, wskazywała każdemu, kto wówczas chciał być kapłanem katolickim, że czeka go praca wśród ciężkich walk, prześladowań, a może i męczeństwo.

Dla odbycia nauk teologicznych, potrzebnych przyszłemu kapłanowi, udał się Jan do Gracu w Styryi, gdzie słuchał wykładów na świeżo założonym uniwersytecie, a mieszkał znowu pod opieką OO. Jezuitów. Tu miał to wielkie szczęście, że wśród kolegów miał dziesięciu takich, którzy później bądź jako kapłani świeccy, bądź zakonnicy, ponieśli śmierć męczeńską. Dwóch z nich to Marek Křiž, Chorwat i Stefan Pongracz, Morawianin, którzy wraz z Melchjorem Grodzieckim z Cieszyna ponieśli okrutną śmierć męczeńską na Węgrzech z rąk protestantów w r. 1619 — pół roku przed męczeństwem Jana Sarkandra. Pius X zaliczył wszystkich trzech w poczet błogosławionych. Niewątpliwie zawdzięczał nasz Jan takiemu towarzystwu wiele z tego ducha gorliwości i świętego męstwa, którym się odznaczył w pracy kapłańskiej i w swej chwalebnej śmierci.

Koroną całej tej świątobliwej młodości i wytężonej pracy naukowej były święcenia kapłańskie, które nasz Jan otrzymał stopniowo na Morawie, w Kromierzyżu, Ołomuńcu i Bernie, ostatnie 22 marca 1609 r., licząc lat 33, prawdziwie dojrzały wiekiem, wiedzą i cnotą.

II. PIERWSZE PRACE DUSZPASTERSKIE.

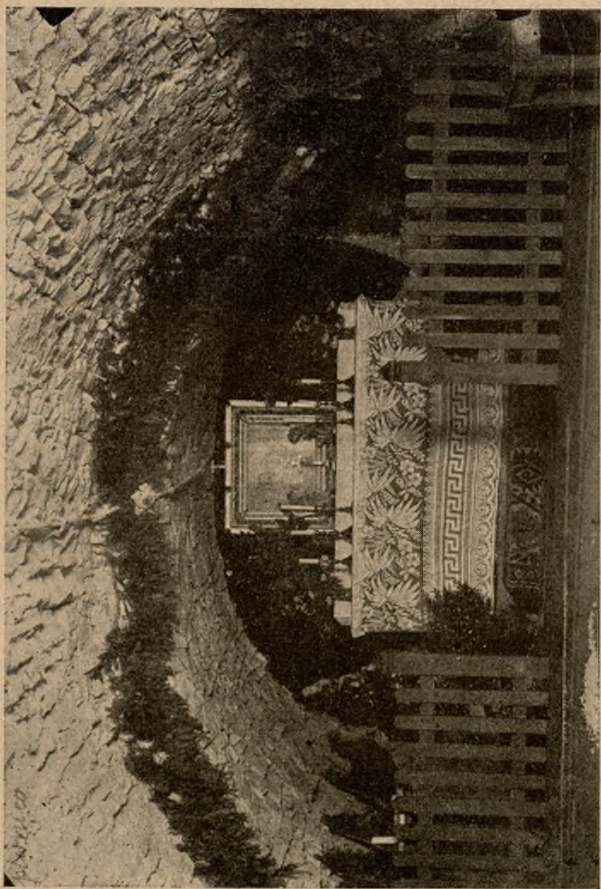
Po otrzymaniu święceń kapłańskich obejmuje Jan z rozkazu biskupa ołomunieckiego, kardynała Dietrichsteina obowiązki wikariusza w Opawie u boku brata swego starszego Mikołaja, dziekana opawskiego. Już ta pierwsza placówka w kapłańskim życiu Jana połączona była z wielkimi trudnościami, bo trzeba było w znacznej mierze zastępować brata dziekana, bawiącego często dla swego urzędu poza parafją, a przytem z wytężeniem bronić powierzzonej sobie owczarni przed błędnowierstwem, które właśnie w tych okolicach miało dużo zwolenników. Jak doskonale jednak Jan w tych warunkach pracował, dowiadujemy się z jego dwóch łacińskich listów, pisanych do swej władzy duchownej w Ołomuńcu, w których zdawał sprawę ze stanu swej parafji. Nie było mu jednak danem długo na jednym posterunku pracować. Jeszcze tegoż samego roku 1609 obejmuje Jan obowiązki proboszcza w Unczowie, by jednak już po trzech miesiącach wśród nader przykrych okoliczności zamienić plebanję na więzienie w Kromierzyżu. Przyczyną były poniekąd ówczesne zamieszki polityczne. Przeciw cesarzowi Rudolfowi II wystąpił z rzekomemi prawami do tronu brat jego Maciej, a protestanci, spodziewając się po nim większych dla siebie przywilejów, stanęli po jego stronie. Brat Jana, dziekan w Opawie, bronił praw Rudolfa i za staraniem protestantów został uwięziony. Zdołał jednak z więzienia umknąć, a wówczas nienawiść protestantów skierowała się przeciw Janowi, który już z powodu swej gorliwości w walce z herezją był im solą w oku. Uwięzili go tedy, wraz z braćmi Wacławem i Pawłem, jako zakładników za zbiegłego brata w Kromierzyżu i trzymali we więzieniu cały rok. Dopiero z początkiem 1611 został wypuszczony na wolność. Niewinne cierpienia było dla Jana przygoto-

waniem na kielich męczeński, który na niego czekał w niedalekiej przyszłości.

Ponieważ w czasie pobytu Jana we więzieniu Unczów otrzymał innego proboszcza. Jan, odzyskawszy wolność, otrzymał w zarząd parafję Charwaty, gdzie, chociaż krótko tylko pracował, tak głęboko zapisał się swą apostolską gorliwością w pamięci parafjan, że w księgach metrykalnych tej parafji znajdujemy już od r. 1711 imię Jana Sarkandra, nadawane dzieciom przy chrzcie świętym.

Z wiosną 1612 r. otrzymał Jan probostwo w Zdunkach w pobliżu Ołomuńca. Tu już od pół wieku znajdowała się odszczepieńcza gmina „braci czeskich“, która, szerząc błędy religijne i nienawiść do Kościoła katolickiego, wyrządzała w duszach wiernych takie spustoszenie, że w niektórych gminach, należących do parafji zdunieckiej, znaczna większość oderwała się od prawdziwej wiary. Dla gorliwości Jana otwierało się ogromne pole pracy. Nie żałował też żadnego trudu, nie zaniedbał żadnego stosownego środka, by wiernych utwierdzać a zbłąkanych nawrócić. Do parafji należało 18 gmin. W poniedziałek każdego tygodnia wybierał się w podróż apostolską i przechodził wszystkie te gminy, by rozproszonych po nich wiernych krzepić słowem Bożem i świętymi sakramentami, by odwiedzać chorych, wspierać i pocieszać wszelką biedę, łagodzić spory i gniewy żyjących w niezgodzie. Sprowadził także OO. Jezuitów z naukami misyjnymi, — a nawrócenie kilkunastu heretyków było najpiękniejszym owocem tych misji.

Niezwykła gorliwość Jana i umiejętność w postępowaniu z wrogami Kościoła była powodem, że władza duchowna nie pozwalała mu długo pozostawać na tem samem miejscu, lecz przenosiła często tam, gdzie sprawa katolicka była najbardziej zagrożona. To było powodem, że za wolą tejże władzy objął już w następ-



Piwnica w Skoczowie, w której urodził się błog. Jan Sarkander z ołtarzem.

nym roku probostwo w Boskovicach, gdzie wprowadzie ówczesny pan dziedziczny Wacław Morkowski Zastrzyżyl był sam wiernym katolikiem, ale kilku jego poprzedników popierało błędnowierstwo i przyczyniło

się do zakorzenienia się w Boskowicach i okolicy sekt heretyckich, wśród których „bracia czescy“ odznaczali się szczególniejszą nienawiścią do Kościoła katolickiego. Więc i tutaj Jan nie tylko sam z całą gorącością swego ducha apostołskiego broni powierzonej sobie owczarni, lecz urządza również misje z pomocą Ojców Jezuitów i przywraca Boskowicom w znacznej mierze charakter katolicki. Nic też dziwnego, że — jak mówi współczesny kronikarz Szwarc — „wszędzie, gdziekolwiek Jan przybywał, pełno stąd było u katolików radości i słodkiej pociechy, u innowierców natomiast niemało gniewu i złości; wszędzie przyjmowano go z największą uprzejmością, a gdy odchodził, płynęły łzy żalu i smutku“.

Niezawodnie popłynęły takie łzy w Boskowicach, gdy z początkiem roku 1616 Jan opuszczał tamtejszą owczarnię, by przenieść się do Holeszowa. Miasteczko to już od czasów wojen husyckich, a więc przez blisko dwa wieki, było widownią zaciętych walk religijnych. „Jednota braterska“ braci czeskich tak się w niem zagnieżdżyła, że odbywała tutaj swe synody, czyli zjazdy przedstawicieli tej sekty z różnych stron. Wszystko to działo się pod opieką i ochroną panów na Holeszowie z rodziny Szternbergów. Dopiero w r. 1614 przeszedł Holeszów w posiadanie Władysława Popiela Lobkowica, gorliwego katolika — a ten, chcąc dźwignąć w swych posiadłościach upadłą wiarę katolicką, sprowadził do niej wnet kapłanów z Towarzystwa Jezusowego z misjami, a następnie wyjednał u władzy duchownej, by uratowaną parafję w Holeszowie ujął w swe ręce tak znakomity kapłan, jakim był Jan Sarkander. Dnia 6 maja 1616 r. przybył Jan do Holeszowa, a w dziesięć dni później odbyło się uroczyste wprowadzenie go w urząd proboszcza przez dziekana z Kromierzyża. Nowy proboszcz liczył wówczas 40 lat wieku.

III. PRACA I WALKA W HOLESZOWIE.

Z zapałem i gotowością na wszelki trud i ofiarę rozpoczął Jan orać tę twardą, kamienistą i mocno zachwaszczoną rolę. Zatrzymał jeszcze przy sobie Ojców Jezuitów, którzy zamieszkali w domu, gdzie dawniej sekciarze odbywali swoje zebrania. Wkrótce też dom ten został przemieniony na kościół ku czci św. Anny. W przeciągu pierwszego roku pasterzowania Jana około 250 dusz zbłąkanych wróciło na łono Kościoła katolickiego. Rosła wskutek tego nienawiść błędnowierców do Jana, który jednak, mając na celu tylko ratowanie owieczek, powierzonych jego pieczy przez Boskiego Pasterza, niczem od obowiązku swego odwieść się nie dał. To, co o nim piszą najstarsi kronikarze, jest obrazem kapłana ze wszech miar doskonałego. A wszyscy podnoszą w opisie jego cnót i gorliwości pełną umiarkowania roztropność i niewzruszony spokój; w obyczajach czystość, która i na zewnątrz objawiała się w ułożeniu skromnem i ubraniu, chociaż bardzo starannem, lecz bez wszelkiej przesady i wystawności; wielkie zamiłowanie do modlitwy i nauki tak, że kto go odwiedzał, nie inaczej go zastawał, jak tylko na klęczniku, albo nad książką.

Przy objęciu parafji holeszowskiej znalazł się Jan w tem przykrem położeniu, że parafja całe dziesiątki lat znajdująca się w rękach wrogów Kościoła, pozbawiona była wszelkich ksiąg parafjalnych, które zawierają w sobie liczbę i stan parafjan, ich prawa i obowiązki, rachunki majątku kościelnego, jego ciężary i należitości. Wszystko to trzeba było na nowo sporządzić. Największą przykrością było dla Jana upominanie się u swych parafjan o dawno zaniedbane daniny, należne Kościołowi, zwane dziesięcinami. Wielu z właścicieli ziemskich, należących do parafji holeszowskiej, wskutek odstępstwa od wiary i wskutek nieustannych

zamieszek religijnych w kraju przestało oddawać swemu kościołowi dziesięciny, a wskutek zniszczenia dotyczących ksiąg nie łatwo było wykazać im wielkość ich długu i należności na przyszłość. A przecież Jan, chcąc dopełnić należycie obowiązków proboszcza i stróża Kościoła, nie mógł tej sprawy zaniedbać. Bo dziesięciny to nie jego prywatny majątek, ale własność Kościoła i całej parafji, której proboszcz z urzędu swego i na mocy wyraźnej przysięgi strzec i pilnować musi. Przy pomocy dokumentów miejskich i przy pomocy zeznań wiarygodnych świadków doszedł Jan, chociaż częściowo, kto i ile z dziesięcinami w jego parafji zalegał. Owo dochodzenie dziesięcin kościelnych stało się dla Jana źródłem wielkich przykrości. Jakkolwiek Jan w tej sprawie postępował z największą łagodnością i uprzejmością, tak, że niektórzy z dłużników, choć z początku niechętni, potem przekonani postępowaniem dobrego proboszcza, dług swój bez trudności wyrównali, — inni stali się dla niego nieprzejednanymi wrogami. Takim stał się przedewszystkiem Wacław Bitowski, właściciel Bystrzycy, położonej u stóp góry, zwanej „świętym Hostynem“, który w swej nienawiści do Kościoła katolickiego nie tylko sam odmawiał należnych dziesięcin ze swych posiadłości, ale i swym katolickim poddanym płacić ich nie dopuszczał. Na najłagodniejsze upomnienia Jana odpowiadał listami wykrętnemi a nawet obraźliwemi, tak, że Jan czuł się zmuszonym wniesć skargę do patrona swego kościoła, barona Lobkowica, który Bitowskiego do zapłacenia długu zmusił.

W ten sposób sumienne spełnienie obowiązku proboszcza ściągnęło na Jana nienawiść, która go prześladowała aż do śmierci męczeńskiej. Żaden z jego największych wrogów nie mógł mu zarzucić chciwości, albo zbyt wielkich wydatków na własne potrzeby. Żył skromnie, unikał wszelkiego zbytku, a pieniądze używał, by jak najwięcej czynić dobrze dla biednych

i cierpiących. Świadczy o tem fundacja, która powstała za staraniem trzech braci Sarkandrów dla biednych uczniów, uczęszczających do szkół jezuickich w Ołomuńcu a pochodzących ze Skoczowa, Cieszyna i Przybora. Dowiadujemy się o tem z trzech listów Jana, pisanych do starszego brata Mikołaja w r. 1618 i w r. 1619.

Pod koniec r. 1617 ofiarował kardynał Dietrichstein Janowi zaszczytne i obfitujące w dochody miejsce dziekana kapituły w Kromierzyżu. Lecz duszpasterska gorliwość Jana, niezawodnie także i nalegania patrona Lobkowica, nie pozwoliły mu opuścić owczarni, wystawionej na coraz większe niebezpieczeństwa. O tych niebezpieczeństwach znajdujemy wzmiankę w ostatnim z trzech listów Jana do brata Mikołaja: „Katolicka wiara jest u nas bardzo zagrożona z powodu połączenia się niektórych możnych przeciwników z pobliskimi buntownikami. Niewiem, co dalej dzieć się będzie“...

Rzeczywiście rozpętała się już wówczas w Czechach i na Morawach straszna burza wojny, zwanej trzydziestoletnią, bo trwała od r. 1618 aż do r. 1648 i pogrążyła całą środkową Europę w nędzy pełnej krwi, łez i popiołów.

Ale Jan, dusza ugruntowana w Bogu, której żadne zewnętrzne burze wewnętrznego spokoju odebrać nie mogą, zaraz po tych słowach, donoszących o pierwszych płomieniach złowrogiej pożogi wojennej, prosi brata o przysłanie kilku książek, służących do pogłębienia wiedzy teologicznej, potrzebnej tak do gruntownego pouczenia wiernych, jak i do skutecznego nawracania zbłąkanych swych parafjan.



Błog. Jan Sarkander podczas tortur (według ówczesnego sztychu).

IV. PIELGRZYMKA DO CZĘSTOCHOWY.

Po czynnej zniewadze posłów cesarza, której w Pradze dopuścili się protestanci 23 maja 1618 r., rozpoczęła się nieszczęsna wojna trzydziestoletnia. Zjednoczeni protestanci i wszelkiego rodzaju odszczepieńcy z Czech, Moraw i Śląska zebrali wojsko i rozpoczęli buntowniczą walkę przeciw Kościołowi katolickiemu i przeciw cesarstwu, które wówczas Kościół broniło. Rozpędzili najpierw wojska cesarskie w Czechach, poczem zagrozili samej stolicy cesarstwa, Wiedniowi. W całych Czechach i Morawach ogłoszono królem sprowadzonego z Niemiec kalwina Fryderyka, ze wszystkich urzędów usuwano katolików, a ich miejsce zajmowali protestanci. Znaczniejsi i oporni katolicy szli do więzienia. Taki los spotkał biskupa ołomunieckiego, ośmiu kanoników, wielu kapłanów, a także wielkorządcę Moraw Popiela Lobkowica. Po miastach potworzyli protestanci „rady rewolucyjne“, które miały sprawować rząd.

Tak stało się też w Ołomuńcu, a pierwsze zarządzenie protestanckiej rady było odebranie kościołów i klasztorów katolikom i wypędzenie księży i zakonników. Wielkorządcą Moraw w miejsce uwięzionego Lobkowica obrano Władysława z Żerocin, a do rady powołano między innymi znanego nam już Wacława Bitowskiego, który dla okazania swej gorliwości protestanckiej kazał zniszczyć cudowny obraz Najśw. Marii Panny na świętym Hostynie. Z tej samej gorliwości nie cofali się „radni“ ołomunieccy przed żadnem świętokradztwem, tak, że przy stołach biesadnych używali paten i kielichów, zabranych z katolickich świątyń.

Wśród takiego ucisku wiary katolickiej, przy ciągle wzrastającej liczbie buntowników, odszczepieńców i nieprzyjaciół Kościoła, widział Jan, że stanowisko jego staje się niemożliwe. Sami katolicy prosili go



usilnie, aby się schronił przed niebezpieczeństwem, które mu niechybnie zagraża. Heretycy bowiem nie taili się ze swoją ku niemu nienawiścią, grozili wyraźnie śmiercią, a katolików samych dla niego prześladowali. Jakiś czas krył się Jan przed napaścią w okolicy, nie mogąc już publicznie w swym kościele służby Bożej odprawiać. Lecz gdy protestanci coraz bardziej na parafjan holeszowskich nastawali, by znienawidzonego im Jana Sarkandra wypędzili, umyślił sługa Boży udać się w pielgrzymkę do Częstochowy, by spełnić tym sposobem dawniej już uczyniony ślub, przetrwać tam czasy najgorsze a sobie i parafji wyjednać u przepotężnej Wspomożycielki wiernych potrzebną łaskę do zniesienia tak ciężkich doświadczeń.

Nie chciał jednak Jan opuścić swej owczarni bez wiedzy i pozwolenia swej władzy duchownej. Przedstawił jej tedy niemożność skutecznej pracy w tej parafji dla szczególniejszej nienawiści, jaką żywią protestanci do jego osoby, i uzyskał żądane pozwolenie. Przytem władza poleciła sąsiednim proboszczom opiekę nad katolikami w Holeszowie, zwłaszcza zaś kapelanowi kaplicy zamkowej, w której już przed odzyskaniem kościoła parafjalnego schodziła się garstka katolików na służbę Bożą.

Wczas rano pewnego dnia w czerwcu 1619 r. zebrał Jan swych parafjan w kościele, a po odprawieniu mszy św. czule się z nimi pożegnał i wyruszył w pobożną drogę. Czynił to z najczystsze sumieniem. Nie opuszczał tchórzliwie parafji, lecz spełnił zlecenie Zbawiciela, dane apostołom: „A gdy prześladować was będą w jednym mieście, uciekajcie do drugiego“ (Mat. 10, 23). Czynił, co zrobili św. Atanazy, biskup aleksandryjski i tyłu innych prześladowanych duszpasterzy, którzy dla swej gorliwości, szczególnie przez wrogów wiary znienawidzeni, usuwali się na jakiś czas z ich oczu, by nie narażać swej owczarni na niebezpieczeństwo.

Podróż do Częstochowy odbywał Jan z początku w towarzystwie koniuszego barona Lobkowica, który w sprawach swego pana jechał również do Polski. Mógł odbywać tę drogę w zupełnem skupieniu i milczeniu, bo koniuszy władał tylko językiem niemieckim i włoskim, podczas gdy Jan mówił tylko po czesku i po łacinie.

Przybywszy do Częstochowy, pokłonił się najpierw Najświętszej Bogarodzicy w cudownym Jej obra-



Błog. Jan Sarkander po zdjęciu ze skrzypca w więzieniu w Ołomuńcu.

zie, dziękując za szczęśliwie odbytą drogę. Przedstawił się przełożonemu klasztoru Ojców Paulinów, a wykazawszy się pisemnymi świadectwami swej władzy, otrzymał pozwolenie na dłuższe zamieszkanie w klasztorze. Łatwo sobie wyobrazić, jak Jan, stosując się do porządku klasztornego, doskonale i święcie korzystał z pobytu na tem wybranem i łaskami słynącym miejscu, jak w gorącej modlitwie polecał codziennie siebie i swych pa-

rafjan, wiernych i błądzących, miłosierdziu Bożemu przez ręce przeczystej Dziewicy.

Po czterech tygodniach zatęsknił za swą owczarnią. Opuścił tedy Częstochowę i udał się w drogę na Morawę przez Śląsk. Zatrzymał się w Rybniku, miasteczku, położonem o trzy mile na wschód od Raciborza, by tu odwiedzić swych krewnych i aby stąd zasięgnąć bliższych wiadomości o położeniu swej parafji. Dowiedziawszy się, że w Holeszowie protestanci zupełnie kościół parafjalny opanowali, a katolików wypędzili, wysłał dla dokładniejszego przekonania się osobnego posłańca, który niestety wszystkie te wiadomości potwierdził. Widział tedy Jan, że powrót jego do Holeszowa stał się niemożliwym, ale gorliwość jego nie pozwoliła mu pozostawać w bezczynności. Udał się tedy do Krakowa, miasta dla swych kościołów i świętych pamiątek drogiego i miłego każdemu kapłańskiemu sercu, zwłaszcza, jeśli w jego żyłach, tak jak w Janie, płynęła krew polska z matki Polki. Tam pragnął przy którymś z kościołów lub klasztorów poświęcić się pracy nad duszami. Ale niepokój o swą owczarnię nie pozwolił mu tutaj długo się zatrzymać. Wrócił do Rybnika, sądząc, że tu prędzej dowie się czegoś o swej parafji. Niestety wieści, które stamtąd nadchodziły, były coraz smutniejsze.

Nie chcąc tedy dłużej piastować godności i tytułu proboszcza, którego obowiązków nie spełniał, postanowił złożyć swój urząd. Napisał tedy 22 października 1619 r. list do patrona swej parafji, barona Lobkowica, w którym oświadcza, że czuje się w sumieniu zobowiązany do złożenia urzędu proboszcza, którego należycie spełniać nie może i prosi, by to probostwo oddano komu innemu. Widocznie jednak władza duchowna zrzeczenia się Jana nie przyjęła, bo z końcem listopada 1619 r. wrócił Jan do Holeszowa, uznając w woli swej władzy wolę Bożą. Wrócił, choć zapewne przeczuwał, że go

w Holeszowie czeka to, co czekało niegdyś Chrystusa Pana w Jerozolimie.

W Holeszowie znalazł zaledwie kilku jeszcze wiernych katolików, którymi zajął się gorliwie, gromadził, pouczał, podnosił na duchu i utwierdzał w wierze. Czynił to wyłącznie na plebanji i w kościele, unikał publicznych wystąpień, by wrogów nie drażnić. Mimo to nienawiść ich nie ucichła i nie przestawali śledzić każdego jego kroku. Coraz głośniej wypowiadali podejrzenie, że Jan jeździł do Polski w celach politycznych w zмовie z baronem Lobkowicem dla sprowadzenia wojsk przeciw protestantom. Niespodziewane wypadki zdały się te podejrzenia w zupełności potwierdzać.

V. NAJAZD LISOWCZYKÓW. — UWIEZIENIE.

Z początkiem lutego 1620 r. rozeszła się lotem błyskawicy w okolicach Holeszowa wiadomość, że wojska polskie wtargnęły przez Śląsk do Moraw, szerząc wszędzie straszne spustoszenie. Tak było w rzeczywistości. Cesarz austriacki, Ferdynand II, prosił Zygmunta III, króla polskiego, o pomoc przeciw zbuntowanym protestantom. Ten jako gorliwy katolik, a zarazem powinowaty cesarza, posłał mu na pomoc oddział wojska, zwanego Lisowczykami. Było to wojsko, które właściwie żadnego pana nad sobą nie miało, a służyło komu chciało. Nazwę swoją nosiło od Aleksandra Lisowskiego, który w poszukiwaniu przygód i sławy rycerskiej, utworzył wojsko z ludzi, którzy nie mieli nic do stracenia, a których zamiłowaniem była żołnierka i krwawe przygody. Nie brakło w tem wojsku obok szlachty i kozaków, a nawet wszelkiego rodzaju przestępców. Słynęło też to wojsko nie tylko z szalonej odwagi, ale i z gwałtów i okrucieństw.

Te właśnie oddziały Lisowczyków, zostające wówczas na usługach króla polskiego, wysłane na pomoc cesarzowi, szły przez Morawy ku Wiedniowi, postępując

po drodze po swojemu, to znaczy, żywiąc się z rabunku i niszcząc życie i mienie znienawidzonych heretyków. Okrutniej, niż gdziekolwiek, pohulali sobie w Bystrzycy, skoro się dowiedzieli, że to majątek zjadłego wroga katolików i cesarza, Bitowskiego, a mieszkającego tam pastora braci morawskich zamordowali. Strach padł na mieszkańców Holeszowa.

W tym samym dniu, w którym wieść o wojsku polskim doszła do Holeszowa, t. j. 5 lutego, zgromadził Jan parafjan swoich w kościele i jako dobry pasterz, prawdziwie po chrześcijańsku przygotował ich na wszystko, co ich spotkać mogło, wzywając do oczyszczenia sumień przez spowiedź św. i do wzmocnienia duszy komunią św. Oznajmił im także, że w chwili zbliżenia się wojska chce wyjść naprzeciw w procesji z Najśw. Sakramentem, bo spodziewa się, że Polacy, jako katolicy, nie poważą się napadać ich pod opieką Boga utajonego i najlepiej stąd się przekonają, że w Holeszowie mieszkają jeszcze katolicy. Parafjanie chętnie poszli za wezwaniem swego duszpasterza. Po przyjęciu św. Sakramentów trwali jeszcze całe popołudnie w kościele.

Nazajutrz, 6 lutego, już wczesnym rano, zgromadzili się tam również, gdy dano znać, że wojsko nadchodzi. Jan kazał uderzyć w dzwony, sam ujął w rękę monstrancję z Najśw. Sakramentem i wyszedł na czele procesji. Parafjanie obojga płci szli, modląc się i śpiewając nabożne pieśni. Rodzice szli z dziećmi, matki niosły na rękach niemowlęta. Nie brakło w pochodzie i protestantów, którzy przyłączyli się, już to z ciekawości, już to, by się tym sposobem przed gwałtami wojska zabezpieczyć.

Gdy procesja wyszła na wzgórze, skąd widoczne już były oddziały nadchodzącego wojska, Jan zatrzymał pochód, trzymając wzniesioną monstrancję w stronę wojska. Zdumieli się Polacy, widząc procesję w kraju heretyckim i wystali posłów z zapytaniem, co by to było. Gdy zaś dowiedzieli się o znaczeniu procesji, zbliżyli się

i zsiadłszy z koni, na kolanach oddali pokłon Zbawicielowi w Hostji św. Wtedy Jan zanucił słowa z hymnu „Ciebie Boże chwalimy“: „Salvum fac populum tuum Domine!“ („zbaw sługi Twoje, Panie!“) — na co wojsko polskie chórem odpowiedziało temi samemi słowy i otrzymało błogosławieństwo. Dosiadłszy koni, ruszyli dalej, nie uczyniwszy miastu żadnej szkody, owszem, zostawili straż, by zabezpieczyć je przed dalszemi oddziałami wojska. W dalszym swoim pochodzie do Wied-



Błg. Jan Sarkander z zakonnikami Kartuzami w więzieniu w Ołomuńcu.

nia oszczędzali wszędzie miejscowości katolickie, a szli tak szybko, że już 8 lutego stanęli pod Wiedniem.

Ta procesja, ten czyn, podyktowany roztropnością i troskliwością duszpasterską Jana, stał się tą ostatnią kroplą, która dopełniła miary nienawiści wrogów świątobliwego proboszcza. Tak protestancki magistrat Holeszowa, jako też wszyscy okoliczni właściciele mająków, kórzy doznali szkód od przechodzących wojsk, krzyczeli coraz głośniejsze, że Jan Sarkander był w porozumieniu z wojskiem polskim, że niedawno właśnie z

Polski wrócił, dokąd jeździł z koniuszym Lobkowica, by ściągnąć wojska na zgubę i zniszczenie kraju. Wszystkie te kłamstwa przedłożył Bitowski samowładczemu królowi Fryderykowi, który prawie przebywał w Bernie i uzyskał od niego rozkaz uwięzienia Jana celem przeprowadzenia z nim śledztwa i należnego ukarania. Wnet rozesłano list gończy, w którym Jana obwołano wrogiem i zdrajcą ojczyzny, wszystkim katolikom, mieszkającym w Holeszowie i okolicy, nakazano surowo wydać Jana w ręce władzy, w razie zaś nieposłuszeństwa, zagrożono im oskarżeniem o zdradę kraju i śledztwem.

Dowiedziawszy się o wydanym na siebie wyroku, a nie chcąc katolików holeszowskich narażać na niebezpieczeństwo dla swej osoby, opuścił Jan okolicę Holeszowa i schronił się na zamek Towaczowski, będący własnością krewnych Lobkowica. Ale i tutaj wysłedzili go wrogowie. Ostrzeżony przez przyjaciół, schronił się do pobliskiego lasu Grygowskiego, gdzie, jako niegdyś Chrystus Pan w Ogrojcu, przygotowywał w modlitwie duszę swoją na ostatnią walkę. Tu po kilku dniach wpadł w ręce nastawionych na niego siepaczy, którzy go związanego odstawili do Ołomuńca. Miejsce pojmania oznaczone jest do dziś dnia obrazem Ukrzyżowanego, zawieszonym na dębie z napisem łacińskim: „Tu miejsce pojmania Czcigodnego Ojca Sarkandra“.

Wiedziony przez ulice Ołomuńca, wśród zgrai ulicznej, obrzucany wyzwiskami, doznawał Jan podobnych cierpień, jak Zbawiciel, wleczony z krzyżem przez ulice Jerozolimy. Nieliczni wierni nie śmieli nawet w tłumie błędnowierców wyraźnie objawić swego współczucia swemu ukochanemu duszpasterzowi. Na wszystkie zniewagi i obelgi Jan nie odpowiedział ani słowa, pogoda na jego twarzy wyrażała wewnętrzny pokój ducha i niezachwianą ufność w Bogu.

Zaprowadzono Jana najpierw przed dom samowładczego namiestnika Moraw, Władysława Żerocina,

pana na Brzeclawiu, który właśnie siedział przy stole biesiadnym, otoczony przewodnikami rokoshu, wśród których znajdował się także Bitowski. Ten, wyglądający oknem, zapytał Jana szyderczo, jak się powodzi panu Lobkowicowi i czy wnet pójdzie za jego przykładem. (Lobkowic był już w więzieniu.) Jan dał na to cichą odpowiedź, poczem Bitowski kazał go zaprowadzić do „gospody, odpowiedniej dla takich złoczyńców“. Zaraz też skuto Jana w kajdany i wtrącono do więziennego lochu.

VI. PIERWSZE PRZESŁUCHANIE.

Dnia 13 lutego zjawił się samowwancy namiestnik Żerocin z Brzeclawia w gmachu więziennym, gdzie miało się odbyć przesłuchanie Jana. W otoczeniu jego znajdowali się panowie Hartman z Buchheim, Wacław Bitowski, Benedykt Prażma z Bilkowa, Scibor Żernowski z Żernowa, Jan Skrbenski z Fulneku i trzech rajców z Ołomuńca: Tobjusz Markwart, Albrecht Mutal i Jerzy Richter. By nadać bezprawnemu sądowi powagi i znaczenia, przymuszono sędziego miejskiego, Jana Scyntyllę (Scintilla), zacnego człowieka i dobrego katolika, by brał udział w całym procesie. Jemu to zawdzięczamy dokładny opis sądu, męczeństwa i śmierci Jana, sporządzony własnoręcznie w sprawozdaniu dla kardynała Dietrichsteina.

Po wprowadzeniu Jana, okutego w kajdany, na salę sądową, odezwał się do niego Żerocin w języku morawskim: „Ty popie, łotrze i zdrajco ojczyzny, wiedz, że tu miejsca na żarty niema, dlatego powiedz zaraz i po dobroci, jakim sposobem Polaków i Kozaków powołano i wprowadzono do Moraw?“

Na to Jan łagodnie i uprzejmie odpowiedział: „Przezacni panowie, o rzeczach, o które mnie pytacie, nie mam żadnych wiadomości“.

Prosta ta i szczerą odpowiedź rozdrażniła sędziów tak, iż wśród ogólnego krzyku obsypali Jana obelgami i pogrozkami, a w końcu Żerocin, jeszcze raz zarzucając Janowi bezzcelne kłamstwo, wezwał go, by w obecności tak dostojnych panów, którzy wszyscy doskonale o jego sprawkach wiedzą, dobrze się namyślił, zanim swe kłamliwe usta znowu otworzy, — a jawnie wszystko wyznał. Na to z obliczem pogodnem odpowiedział Jan pokorną prośbą, by się sędziowie na niego nie gniewali, jeśli do swej pierwszej odpowiedzi nic innego dodać nie może, jak tylko jeszcze raz zapewnić, że o czynionych mu zarzutach nic zgoła nie wie.

Odpowiedź ta wywołała nowy wybuch złości i nowy grad wyzwisk i obelg. Jeden w drugiego zarzucali Janowi oczywistą zdradę, bo wszyscy wiedzą, że jako spowiednik Lobkowica, był powiernikiem wszystkich jego zamysłów i przedsięwzięć, że na spowiedzi musiał mu Lobkowic tę zbrodnię wyznać, iż stał się powodem tylu łez i tyle krwi przelanej, tylu łupieństw i rabunków przez sprowadzenie do kraju wojska polskiego. Że mu teraz już niczyja opieka nie pomoże, tu już nikt na jego golony łeb (tonzurę kapłańską) zważać nie będzie, bo ten, który mu tę tonzurę robił (biskup ołomuniecki), żadnej już władzy nie posiada, bo oni teraz panami kraju.

Z całym spokojem zapewnił Jan sędziów, że o napadzie wojsk polskich nic nie wiedział i dodał: „Byłem wprawdzie, szanowni panowie, w Polsce, ale jedynie w tym celu, aby wykonać ślub dawno uczyniony odbycia pielgrzymki do cudownego obrazu Matki Boskiej w Częstochowie. Skoro po wypełnieniu ślubu wracałem przez Rybnik, dowiedziałem się tam, że dalsza moja droga nie jest bezpieczna, a moja plebanja zajęta jest przez duchownego niekatolickiego. Wróciłem tedy do Krakowa w nadziei, że znajdę tam stosowne zajęcie, póki na Morawach pokój nie zawita, a ja bezpiecznie będę mógł wrócić do parafji. Gdy jednak w Krakowie odpowiedniego miejsca nie znalazłem, udałem się znowu

do Rybnika, gdzie jakiś czas oddawałem się zajęciom duszpasterskim, czekając na stosowną porę powrotu, a gdy, — jak sądziłem, — nadeszła, bezzwłocznie udałem się do Holeszowa.“

Tu Bitowski, nie mogąc dawnej swej nienawiści do Jana powstrzymać, wybuchnął: „Czemuż więc wczas rano, jak łotr i zdrajca pokryjomu z Holeszowa uciekłeś?“

„Nie uciekłem — odpowiedział Jan — tylko rano obyczajem kościelnym wybrałem się w pielgrzymkę. Obrąłem też wczesną porę i dlatego, wyznaję, by uniknąć skwaru południa, w czasie którego wędrowiec woli w cieniu odpocząć. Zresztą, gdybym się poczuwał do jakiejś zdrady ojczyzny i obawiał się uwięzienia, nie byłbym wracał do Moraw, tem mniej do Holeszowa.“

Pokonany tą odpowiedzią Bitowski, który nie mógł Janowi zapomnieć sprawy dziesięcin, począł mu zarzucać, że swem postępowaniem stał się przyczyną gorszących sporów między panami a poddanymi i nieustannych walk religijnych i słusznie zasługuje na karę, należną podobnym burzycielom i wichrzycielom.

Jan odpowiedział na te zarzuty pokornie, lecz stanowczo, że i to oskarżenie jest dla niego krzywdą wobec Boga i ludzi. W naukach i kazaniach nie miał innego celu, jak głoszenie prawdziwej wiary i chrześcijańskiej cnoty. Jeżeli kiedykolwiek dochodziło między katolikami a innowiercami w jego parafji do sporów religijnych, to powodem tego nie było nigdy jakieś złośliwe podburzanie z jego strony; owszem, nieraz upominał wiernych, by unikali sprzeczek religijnych, do których nie dość są przygotowani, a zalecał modlitwę o nawrócenie błędzących. Co się tyczy zatargów o wypłatę dziesięcin, to uważał sobie za święty obowiązek bronić dóbr kościelnych, powstałych przez ofiarność wiernych, dla zadośćuczynienia za grzechy, dla ozdoby domu Bożego i służby Bożej, dla utrzymania sług kościoła, — a czynił to nietylko, by swe sumienie zachować czystem,

lecz także dla ratowania dusz krzywdzicieli kościoła przed zbrodnią i pomstą Bożą. Skoro jednak wszelkie łagodne prośby i upomnienia nie odnosiły skutku, czuł się zobowiązany donieść o tem prawowitej władzy i w tem jeszcze zachowywał należne umiarkowanie.

Wyczerpująca ta i jasna odpowiedź Jana, która tak trafnie odpierała wszystkie czynione mu zarzuty, nie zadowoliła jednak bynajmniej jego sędziów. Wśród przekleństw i obelg wyrażali swe oburzenie na Jana, że wobec prawowitej władzy śmie jeszcze odwoływać się do jakiejś władzy innej, aż wreszcie samowładczy Żerocin temi słowy zakończył to pierwsze przesłuchanie:

„Słuchaj popie! Skoro po dobroci nie chcesz się do zbrodni przyznać, to może Wielebności twojej katornia pomoże? Czy sądzisz, że i twego pana (Łobkowica) nie możemy wziąć na tortury? Wiedź, że i ty nie ujdiesz męczarni, jeśli obaczymy, że nas chcesz wykrętać oszukać. Więc namyśl się, — dajemy ci na to czas do jutra.“

Z pogroźkami na ustach opuścili sędziowie salę. Jan radował się w duchu, że może cierpieć dla Imienia Chrystusowego, a wróciwszy do celi więziennej, na kolanach z rękami wzniesionemi modlił się, jak niegdyś Chrystus w Ogrojcu, czyniąc ze siebie ofiarę Bogu.

VII. DRUGIE ŚLEDZTWO I PIERWSZE TORTURY.

Następnego dnia, t. j. 14 lutego, wieczorem o 6 godzinie, zebrali się wrogowie Jana dla przeprowadzenia nowego śledztwa. Wezwany ku temu sędzia Scyntylla, nie mogąc się wymówić, ukrywał się w domu, ale odnaleziony, pod groźbą niełaski stanów i kary, uległ i przybył do więzienia. Tym razem w nieobecności Żerocina oddano przewodnictwo procesowi Bitowskiemu. Do poprzednich sędziów dołączyli się: Wilhelm Ullersdor-



„Sarkandrówka“, kaplica błog. Jana Sarkandra w Ołomuńcu.

fer, rządcą Bitowskiego imieniem Henryk, Prokop Podstacki i kilku innych.

Bitowski rozpoczął łagodnym tonem od tych samych pytań, jak za pierwszym razem, tyczących się celu jazdy do Polski, na co Jan dawał te same spokojne, ale stanowcze odpowiedzi. Wtedy rozwścieczony Bitowski zawołał kata i rozkazał Jana wyciągnąć na tak zwanym skrzypcu, grożąc jeszcze sroższymi mękami, jeśli te nie wystarczą. Usłyszawszy te słowa, poznał Jan, iż nadeszła godzina ofiary, padł na kolana przed sędziami i tak do nich przemówił:

„Czcigodni panowie, ponieważ widzę, że Wszemmoc Boża dopuszcza, by mnie z waszej ręki dla mojej podróży do Polski taka męka spotkała, tedy dziękuję za to nieskończonej Dobroci Boskiej i błagam Ją z całego serca, by wam za grzech nie poczytała tego, coście ze mną uczynić postanowili, a także, by wam wszystkim wasze winy łaskawie darować raczyła. Przy tem wszystkim oświadczam jednak uroczyście przed Panem nieba i ziemi, że nietylko o sprawach, o które mnie posądzacie, nic nie wiem, ale też w nich żadnego nie brałem udziału. Nie tańlbym przed wami, gdybym wiedział cokolwiek, nawet wówczas, gdyby się to tyczyło własnego ojca lub matki mojej. Gdybym mówił inaczej niż dotąd, dopuściłbym się kłamstwa i obciążyłbym me sumienie, naruszyłbym prawdę i traciłbym duszę przed Bogiem. Zaklinam was przeto w imię Boże, abyście mi uwierzyli i zaprzestali tego niesprawiedliwego śledztwa. Uszanujcie godność moją kapłańską, dusz waszych i zacnych imion waszych nie poniewierajcie, bo takim postępowaniem hańbę tylko potomstwu waszemu pozostawicie.“

Słowa te poruszyły do łez niektórych obecnych katolików, nawet na heretyckich sędziach zrobiły wrażenie, lecz nieugięty Bitowski powtórzył swój rozkaz do kata z jeszcze większą zawziętością. Gdy kat począł zdzierać z Jana suknię kapłańską, ten padł na kolana i tak się modlił:

„Najlitościwszy Boże, wyznaję szczerze, że za grzechy moje, któremi niezliczone razy Twą dobroć obraziłem i gniew Twój na siebie ściągnąłem, zasługuję na najsrozsze męki; mimo to proszę Cię, najdobrotliwszy Panie i Boże, ponieważ nic nie wiem o tem, o co mnie oskarżają, anim w tem żadnego nie brał udziału, byś mi wszechmocną łaską Swoją dopomógł wszystkie czekające mnie męki i boleści cierpliwie przenieść. Już naprzód ofiaruję Ci je w łączności z tą męką, którą niegdyś Syn Twój najmilszy, Jezus Chrystus, na krzyżu poniósł. Kieruj Ty mojem sercem, moim językiem, każdym zmysłem i każdym słowem mojem i prowadź mnie łaską swą po ciężkiej drodze boleści, abym siłą mąk pokonany, ani myślą, ani słowem prawdy świętej, a Tobie drogiej, nie odstąpił. Gdyby mi się jednak jakie słowo wymknęło przeciw woli mojej, niezgodne z dotychczasowemi zeznaniami mojemi, a obrażające Najwyższego i świętą prawdę, — to je teraz, będąc jeszcze przy zdrowych zmysłach, najuroczyściej wobec Ciebie, Boże mój, i całego dworu niebieskiego odwołuję; was zaś, którzy tu jesteście obecni i cały świat, wzywam na świadectwo, że je już teraz i na zawsze uznaję jako niewyrzeczone, lecz tylko boleścią wymuszone. Ty zaś najłaskawszy Panie i Boże, przyjm litościwie to moje oświadczenie i uznaj je za święte i niewzruszone przez zasługi Twojego najmilszego Syna, Najśw. Marji Panny i wszystkich Świętych. Amen.“

Po odmówieniu tych modlitw powstał Jan, sam zdjął ze siebie szatę kapłańską i podszedł do katowni, zwanej skrzypcem. Był to ogromny, drewniany koziół, w środku górnej belki poprzecznej znajdował się krążek, przez który przechodziła lina. Do jednego jej końca przywiązywano ręce skazańca, wyciągnięte ponad głowę, podczas gdy stopy jego przymocowane były do żelaznych haków, tkwiących w kamiennej posadzce. Drugi koniec liny, wiodący od związanych rąk, nawi-

nięty był na wielkie koło, które obracane korbą, zwijało linę i rozciągało dowolnie rozpięte ciało skazańca¹⁾.

Gdy kat począł skręcać koło, ciało Jana wyprężało się tak, że członki z trzaskiem powychodziły ze stawów. Tylko cichy jęk i słowa modlitwy wydobyły się z ust męczonogo: „Panie, wybaw duszę moją od ust przewrotnych i od języka zdradliwego“ (Ps. 119, 2). „Postaw o Panie straż ustom moim i bramę obronną wokół warg moich. Nie daj, by serce moje skłaniało się do rzeczy złych, do szukania wymówek z grzechów moich“ (Ps. 140, 3. 4). „Prześladowcy moi radować się będą, gdy ja się zachwieję“ (Ps. 12, 5). „Wielbić będę Pana każdego czasu; chwała jego zawsze na ustach moich“ (Ps. 33, 2). „Bogu mojemu śpiewać będę, póki mi życia stanie“ (Ps. 145, 2).

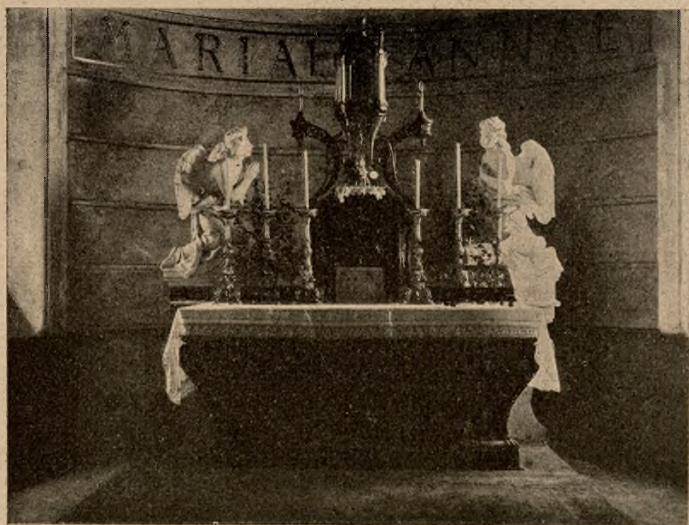
Krzyki i złorzeczenia sędziów głuzyły szept modlitwy. Raz po raz powtarzał Bitowski pytania, po co Jan chodził do Polski, co tam robił, jakie mu tam sprawy powierzono, — ale nie otrzymał z ust męczonogo kapłana innej odpowiedzi prócz powtarzanych słów psalmów i westchnienia: „Jezus, Marja, Anna“. Zniecierpliwiony Benedykt Prażma krzyknął: „Ty buntowniku, zdrajco ojczyzny, jeszcze śmiesz się zapierać i chcesz być bardziej męczony?“ Hartman Buchheim wołał na oprawcę: „Mocniej naciągnij łotra, aby wszyscy zdrajcy, którzy się w nim kryją, z niego wylecieli.“ — Bitowski, przerywając mowę tamtemu, odzywa się: „Idźmy do rzeczy! Gdzieś zostawił koniuszego Lobkowica? Co ten niegodziwiec w Polsce robił? Czy to prawda, że ci się z niczem nie zwierzył?“

Na te pytania odpowiedział Jan: „Dokąd koniuszy Lobkowica dalej się udał i w jakiej sprawie, czy poselstwie, nie wiem, gdyż mi się z niczem nie zwierzał, ani

¹⁾ Skrzypiec ten, zachowany do dzisiejszego dnia, znajduje się w kaplicy, zbudowanej na miejscu więzienia. W r. 1909 oprawiono go cały w szkło, jako cenną relikwię.

zwierzać nie mógł, o ile, że ja nie rozumiem ani języka niemieckiego, ani włoskiego, którym on mówi, on zaś nie zna ani języka morawskiego, ani łacińskiego, któremi ja mówię, tak, że o rzeczach ważnych i doniosłych nie mogliśmy ze sobą rozmawiać.“

Nowy wybuch złości i przekleństw towarzyszył tej odpowiedzi Jana. Jednomyślnie nawoływano kata,



Ołtarz błog. Jana Sarkandra w kaplicy („Sarkandrówce“)
w Ołomuńcu.

by mękę podwoił, aż stałość Jana, głośnie objawy współczucia i oburzenia wśród obecnych, zmusiły sędziów, że po całą godzinę trwającej męczarni dali znak katowi, by mąk zaprzestał i więźnia do celi odprowadził. Przed opuszczeniem sali grozili Janowi jeszcze sroższą męką, że ognia i krwi nie pożałują, jeśli się nie namyśli, a oporu swego nie porzuci.

Ale Jan odrzekł: „Cokolwiek Bóg najlepszy na me grzeszne ciało dopuścił i jeszcze dopuści, za to wszystko chwałę i błogosławieństwo święte imię Jego. Jemu nietajno, że nic o tem nie wiem, o co mnie podejrzewacie i wypytujecie. Ufam także najmocniej, że tenże najmiłosierniejszy Bóg tak języka mego i nadal strzec i nim kierować będzie, abym w niczem przeciw prawdzie i Jego najświętszym przykazaniom nie wykroczył. Zresztą uznaję, że z Boskiego dopuszczenia w waszej mocy jestem tak długo, jak się Bogu podoba. Niechże się ze mną dzieje według najświętszej woli Jego, której się zupełnie poruczyłem i jeszcze teraz się oddaję. Za was zaś, szanowni panowie, będę się jak najgoręcej modlił, by wam Bóg najmiłosiwszy tego za grzech nie poczytał, co ze mną robicie, ale by was strzegł od wszystkiego złego i Swej łaski i błogosławieństwa wam udzielił.“

Szydząc z tych wzniosłych słów Jana, opuścili sędziowie więzienie.

VIII. TRZECIE ŚLEDZTWO I MĘKA OGNIĄ.

Nazajutrz, dnia 14 lutego, zeszli się komisarze celem prowadzenia dalszego śledztwa, daremnie jednak czekali tym razem na sędziego miejskiego Scyntyllę, który mimo kilkakrotnego wezwania, odmówił stanowczo wzięcia udziału, wymawiając się ważnemi zajęciami, których odłożyć nie może. Zniechęceni komisarze przeklinali Jana i Scyntyllę, a w obawie, by się Jan z rąk ich i przygotowanej dlań tortury nie wymknął, przykazali dozorczy więzienia pilnie czuwać, by katolicy nie podali Janowi w potrawach trucizny, lub nie użyli jakich czarów, by go przed cierpieniem zabezpieczyć. — Poczem więzienie opuścili.

Tymczasem inna jeszcze okoliczność odwlekła dalsze śledztwo. Nowe posiłki polskie, przysłane przez króla Zygmunta cesarzowi Ferdynandowi, wkroczyły do Moraw. Właśnie „zimowy król“ protestancki, Fryde-

ryk V (zwany tak dla swego krótkiego panowania), odebrawszy hołd od stanów morawskich, wybierał się do Wrocławia, by i Śląsk objąć w posiadanie. Stany tedy protestanckie były zmuszone gromadzić wojsko, już to dla obrony Moraw przeciw wojskom polskim, już to dla bezpieczeństwa swego króla w drodze na Śląsk. Na czele wojska protestanckiego, zebranego w Ołomuńcu i okolicy, stanął Bitowski. Nie mógł tedy dalej osobiście przewodniczyć sądowi nad Janem, a miejsce jego objął Ścibor Żernowski z Żernowa.

Dnia 17. lutego przybył tenże w towarzystwie dawniejszych komisarzy Prażmy, Ullersdorfera i świeżo przyłączonego Piotra Koprzyckiego do więzienia i kazał przywieść przed siebie Jana. Najpierw przedstawił mu, że zdrada jego i Lobkowica to już rzecz publicznie wiadoma. Daremnie więc wymawia się z tego przed stanami kraju. Męki, których już skosztował, należą mu się tedy słusznie jako zbrodniarzowi. Od dalszych i sroższych może się uwolnić jedynie otwartem przyznaniem się do wszystkiego. Wtedy może liczyć na wzgląd i łagodniejszą karę. W razie oporu czekają go męki najstraszniejsze. Może te kilka dni, które upłynęły od ostatniego przesłuchania, doprowadziły go do lepszego namysłu. Niechże tedy bez ogródek wyzna, jakie to układy przeprowadzał w Polsce z ramienia Lobkowica w sprawie posiłków wojskowych.

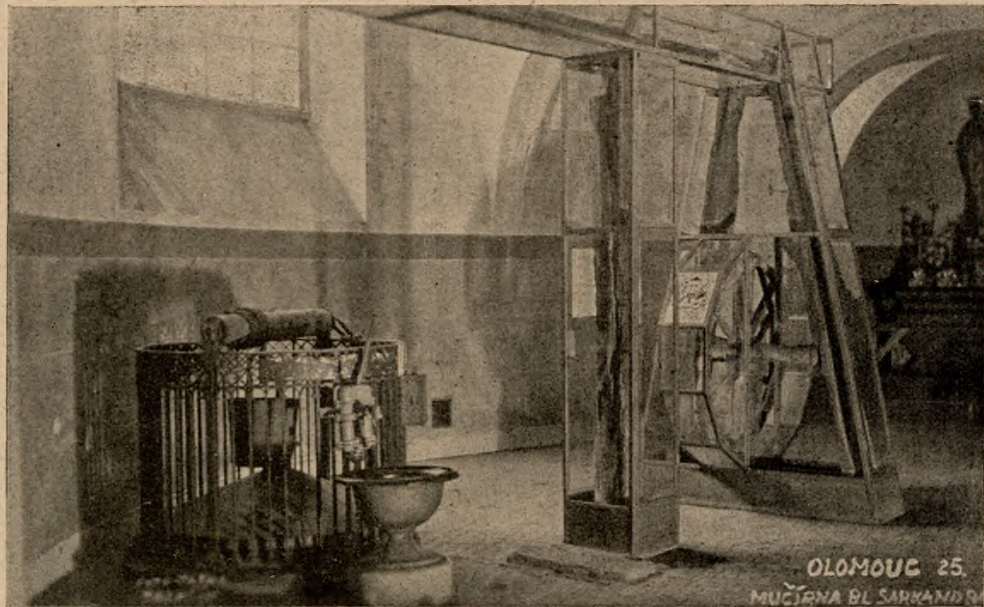
W odpowiedzi zaznaczył Jan raz jeszcze, że podróż do Polski odbył jedynie w celu odprawienia ślubowanej pielgrzymki do Częstochowy, drugi raz natomiast udawał się do Krakowa, skoro w Rybniku dowiedział się o zajęciu swego kościoła przez innowierców, nigdy zaś z jakiegoś tajnego a państwu zagrażającego polecenia namiestnika Lobkowica.

„Nigdy z tym panem — mówił Jan — nie rozprawiałem o czem innem, jak tylko o rzeczach duchownych i tyjących się jego sumienia. Podobnież przekonany jestem, że i on nie zamierzał dawać mi podobnych

zleceń, ani bym też sam tego rodzaju spraw bez zezwolenia mojej władzy na siebie nie przyjmował. Dobrze, szlachetni panowie, wiecie, że w kraju nie brak ludzi śmiałych i doświadczonych w politycznych sprawach, więc też i Lobkowicz nie miał potrzeby w wykonaniu podobnych planów posługiwać się ubogim nic nieznanym kapłanem, który się na polityce, obyczajach dworskich i wojskowości całkiem nie rozumie. Stąd sami panowie możecie wywnioskować, jakim oszczerstwem są te wszystkie zarzucane mi zbrodnie.“

Na nic jednak nie przydała się ta obrona Jana wobec sędziów, którymi nie kierowała miłość prawdy i sprawiedliwości, tylko nienawiść i chęć zemsty na kapłanie katolickim, którego cała dotychczasowa działalność duszpasterska taką była zawadą dla szerzącego się błędnowierstwa. Wnet też w odpowiedzi na słowa Jana wydał Żernowski rozkaz oprawcom rozciągnąć Jana na skrzypcu.

W czasie tej okrutnej męczarni powstał świeżo przybyły szlachcic Piotr Koprzycki z nowemi przeciw Janowi skargami. Był on właścicielem ziemskim w pobliżu Holeszowa, w obrębie parafji Jana. Już matka jego była zapaloną protestantką i wychowała syna w nienawiści do Kościoła katolickiego. Umarła w czasie, kiedy kościół holeszowski znajdował się w posiadaniu odszczepieńców i została pochowaną w kościele. Gdy jednak rok przed przybyciem Jana do Holeszowa kościół wrócił w posiadanie katolików, ciało jej, jako heretyczki, zostało z kościoła usunięte, zgodnie z prawem kościelnem, i w jej własnym ogrodzie pochowane. Stąd nienawiść syna do Kościoła katolickiego wzmogła się jeszcze więcej, a teraz najniesłuszniej całą swoją żółć począł wylewać na Jana, zarzucając, że to on właśnie w swej zachłanności burzycielskiej nawet umarłym nie daje spokoju, że zwłoki jego matki kazał z kościoła wyrzucić i jak padlinę w ogrodzie zakopać; że w swej parafji niekatolików gwałtem zmusza do spowiedzi na



Kaplica, poświęcona czci błog. Jana Sarkandra z narzędziami tortur, oprawionemi w szkło w Olomuńcu.

sposób papieżników i do przyjmowania komunji pod jedną postacią; że służy duchowni „Braci“ za jego sprawą musieli opuścić kościół św. Anny i swą szkołę, a luteranie i „Bracia“ z całego Holeszowa wynieść się musieli; że on sprowadził Jezuitów i kościół ów im oddał, że on jest powodem gwałtownego prześladowania albo przymuszania do papieństwa niekatolików w Holeszowie i całej okolicy więzieniem, utratą majątku i wygnaniem.

Na tę skargę, która w szczególniejszy sposób zaboleć musiała Jana, bo pochodziła z ust parafjanina, nad którego nawróceniem z całą gorliwością pracował, — odpowiedział męczony:

„Najmilszy Panie Piotrze! Wiesz niezawodnie i musisz pamiętać, że do Holeszowa przybyłem 6. maja 1616 r., kiedy już ciało twej matki poprzednio wykopano i z kościoła holeszowskiego usunięto. Już też i luterscy duchowni, jak wszystkim wiadomo, opuścili byli plebanję, a pikardyści szkołę i parafję holeszowską. Jeśli zaś mnie zato potępiasz, żem, pełniąc urząd kaznodziejski, błędy wiary wytykał i zbijał, grzechy zaś i nieprawości karał, to sam przez to zbawieniu duszy twojej największą szkodę wyrządzasz. Zresztą powiedz, jakim kiedy słowem, uczynkiem lub radą uraziłem lub prześladowałem ciebie, czy któregośkolwiek z pośród tu obecnych? Co zaś władza świecka, dana i oświecona od Boga, czyni ku obronie własnej i swych poddanych, za to ona sama kiedyś zda sprawę sędziemu, żądającemu rachunku.“

Nie mogąc tym słowom Jana żadnego uczynić zarzutu, powtarzali sędziowie uporczywie dawne pytanie, odnoszące się do koniuszego Lobkowica, a Buchheim dorzucił nowe pytanie, kiedy i gdzie tenże z Janem się rozstał i co zrobił ze skrzynią złota, którą wiozł ze sobą.

Odpowiedź Jana brzmiała, że gdy dojechali do drogi, która z gościńca krakowskiego zbacza do Czę-

stochowy, pożegnał się z koniuszym, dziękując za oddaną mu przysługę, że ani wie, dokąd koniuszy dalejjechał, ani się z nim już później nie widział. Nie wie także zupełnie, czy prócz baryłki wina, którą zauważył, wiozł koniuszy ze sobą jakie pieniądze, zwłaszcza w skrzyni, na której siedzieli.

Zaledwie sługa Boży słów tych dokończył, rozkazał Żernowski katom jeszcze mocniej ciało niewinnej ofiary na skrzypcu naciągnąć i obnażone piersi z obu stron płonącymi pochodniami przypiekać.

Na szydercze pytanie sędziów nic już Jan nie odpowiadał, tylko cichy szept modlitwy przerywał niekiedy głośniejszem wymówieniem najświętszych imion: Jezus, Marja, Anna! Męczarnia trwała około dwóch godzin, aż komisarze zmożeni swędem pochodni i palonego ciała, który ich w oczy gryzł i dech im zapierał, a więcej jeszcze nieugiętym męstwem Jana zwyciężeni, opuścili izbę więzienną, rzucając jeszcze na odchodnem zawieszonemu na katowni Janowi pogrozkę: „Innej jeszcze nauczymy cię modlitwy, jeśli nas za błaznów mieć nie przestaniesz!“ —

IX. OSTATNIE PRZESŁUCHANIE I TRZECIE MĘCZENSTWO.

Następnego dnia, to jest 18. lutego, zebrało się grono komisarzy dla dalszego śledztwa. I w tym dniu brakowało Bitowskiego, był jednak jego marszałek i pełnomocnik, a wśród wymienionych już dawniej przedstawicieli stanów protestanckich spotykamy tego dnia jeszcze jednego nazwiskiem Vit Oesterreicher.

Pijani winem i nienawiścią kazali wprowadzić Jana, który po wczorajszej męczarni z największym tylko wysiłkiem trzymał się na nogach, a Ścibor Żernowski rozpoczął śledztwo, powtarzając wszystkie znane nam już pytania.

Gdy Jan stawianym mu zarzutom z prostotą zaprzeczył, — Benesz Prażma, obsypując go obelgami, krzyknął:

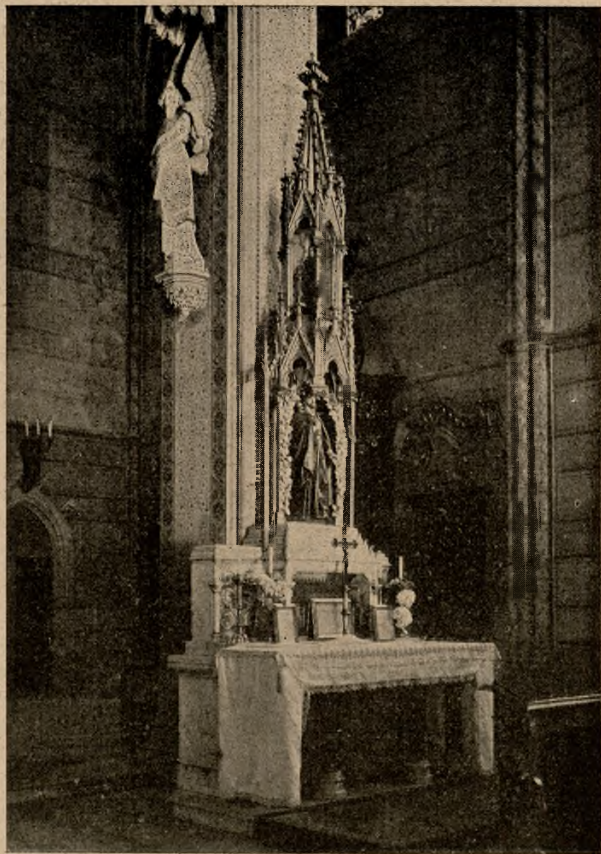
„Co? Ty nie wiesz, jakie knuły się spiski? Jaką zdradę przygotowywano? Czy ci tego wszystkiego Lobkowic nie wyjawił na spowiedzi? A zatem wyznaj i wyjaw nam to wszystko, bo inaczej ogniem i innemi jeszcze mękami spiski te z ciebie wydobędziemy!“

Na to Jan, idąc śladem św. Jana Nepomucena, odrzekł słowami, które zasługują, by je w rocznikach Kościoła katolickiego wypisać złotemi głoskami na wieczną pamiątkę:

„O żadnych spiskach nie wiedziałem. Co się zaś tyczy tajemnicy spowiedzi, choćby mi w niej coś takiego wyjawiono, to o tem już nic nie wiem, ani wiedzieć chcę, ani śmiem o tem myśleć i pamiętać, a to z powodu największej i nienaruszalnej pieczęci tego Boskiego Sakramentu. Dlatego też, chociażbym nawet wiedział, że mnie w kawałki porąbiecie, że mnie żelazem, ogniem i najwymyślniejszemi mękami zabijecie i w popiół obróicie, wołałbym przecież to wszystko z łaską Bożą znieść, aniżeli na moment przeciwko tej tajemnicy zgrzeszyć.“

Wrogowie Jana z każdym śledztwem coraz wyraźniej objawiają swą nienawiść do Kościoła katolickiego, czyli właściwą przyczynę, dla której Jana więżą i męczą. W tem śledztwie ostatniem wyraźnie rzucają się na świętość spowiedzi i stojącego w jej obronie kapłana każą ze zdwojoną wściekłością naciągać na katowni i palić pochodniami, głowę ścisnąć żelazną obręczą. Kat pospieszył wykonać okrutny rozkaz, a Jan jak dawniej, tak i teraz powtarzał wśród cierpień słowa psalmów i wzywał najśodszych imion: Jezus, Marja, Anna.

Gdy przystawione do boków płonące pochodnie od krwi z otwartych ran ciekącej gaśły, szydzili sędziowie z oprawców, że nie dość znają się na swem rzemiośle. Podnieceni tem oprawcy umaczali pochodnie



Ołtarz z relikwjami błog. Jana Sarkandra w katedrze
w Ołomuńcu.

w smole, siarce i łożu, by się lepiej paliły. Tymczasem
ciało męczennika rozciągnięto kołem tak gwałtownie,
że kamień, do którego nogi Jana przywiązano, wysu-

nał się nieco z posadzki. Prócz modlitw jednak i cichych westchnień żadne inne wyznanie przez sędziów oczekiwane nie wyszło z ust katowanego.

Wymyślili tedy nową męczarnię: kazali w mieszaninie z oliwy, łoju, żywicy i smoły umaczać pierze, oblepić niem ciało męczennika i zapalić. Ciało Jana stało się żywą płonąca pochodnią.

Głośny płacz niewiast i szmer oburzenia tłumu przyglądającemu się przez okno z ulicy temu strasz-nemu widowisku, dochodził do więzienia i mieszał się z dzikim wraskiem i przekleństwami sędziów, którzy zawiedzeni w swej nadziei, że te nadludzkie cierpienia zmuszą Jana do zeznań zgodnych z wymienionemi mu zarzutami, zaczęli stałość jego przypisywać czarom. Rozkazali tedy oprawcom czary wypędzić czarami. W tym celu obcięto Janowi w kształcie krzyża nieco włosów z głowy, brody i innych części ciała, paznokcie z palców, spalono, popiół zmieszano z wodą i dano mu wypić. Z uśmiechem na ustach wypił Jan tę obrzydli-wość, ciesząc się w duchu, że i w tym względzie dane mu było cierpieć na podobieństwo Zbawiciela.

Oczywiście czary nie zmieniły stałości męcen-nika. Bezzadni sędziowie opuścili po trzech godzinach tortur więzienie, przesycone swędem spalonego łoju, siarki i ciała ludzkiego, ale nie chcąc dać za wy-graną, grozili jeszcze, odchodząc już prawie konają-cemu, nowemi męczarniami.

Jan odwiązany z rusztowania padł bezwładnie na prawy bok pod ścianą na ziemię.*) Oprawcy sądzili, że już skonał i zostawili go tam jakiś czas. Gdy jednak Jan dawał znaki życia, wynieśli go do celi więziennej.

*) Kiedy — według podania — usychający z pragnienia, da-remnie prosił o trochę wody, — pod ustami jego miało wytrysnąć źródło. W każdym razie źródło to istnieje do dzisiejszego dnia w miejscu dawnego więzienia, a wiarygodni świadkowie stwierd-dzali, że grunt tego miejsca tworzyła sucha, twarda skała, w której poprzednio śladu źródła nie było.

W drodze odzywali się jeszcze z pogrozkami nowych tortur, na co Jan odrzekł: „Nie spodziewam się już niczego, jak rychłej śmierci, gdyż moje ciało całe zranione i wyniszczone, nie będzie już miało sił do zniesienia jakiegokolwiek męczarni.“

W celi położyli go oprawcy na słomie i nakryli suknią kapłańską.

X. DALSZE CIERPIENIA, ŚMIERĆ I POGRZEB.

Wnet pojawili się we więzieniu życzliwi i miłosierni ludzie, by cierpiącemu posiłkiem i lekarstwem sprawić ulgę. Nie brakowało wśród nich nawet litością zdjętych innowierców. Lecz Jan, przyszedłszy nieco do siebie, prosił pokornie tylko o trochę wody dla ugaszenia palącego pragnienia, a gdy mu ją podano, oddał się ulubionej modlitwie i skupieniu.

Jeszcze dnia następnego przyszli do więzienia nienasyчени w swej nienawiści wrogowie Jana, by użyć na nim jeszcze jednego rodzaju tortury. Chcieli mu mianowicie włożyć na głowę wieniec, przepojony smołą i zapalić. Tym razem sprzeciwił się temu stanowczo sędzia miejski Scyntylla, notariusz Paweł Ślacki i radny miejski Rudolf Mandel, powołując się na stan zdrowia Jana, który już bliski jest śmierci i tortury nie wytrzyma, jak też na to, że ten rodzaj tortur sprzeciwia się wszelkim prawom i poczuciu ludzkości. Sprzeciw ten nie byłby jednak komisarzy powstrzymał od ich zbrodniczego zamiaru, gdyby nie stanowczy opór oprawców, którzy już do takiej niegodziwości rąk przyłożyć nie chcieli. Jakkolwiek niechętnie musieli tedy komisarze od dalszego śledztwa i tortur odstąpić.

Rany na całym ciele Jana były tego rodzaju, że o wyleczeniu ich nie było już mowy. Niektórzy tedy pobożniejsi katolicy wniesli prośbę do Buchheima, by pozwolił pielęgnować Jana w prywatnem mieszkaniu. Prośba jednak została odrzucona.

Jan pozostał tedy we więzieniu, a pielęgnowaniem ran jego zajęli się z polecenia władzy dozorca więzienny i kat. Straszna to była opieka. Dozorca, zagorzały utrakwista, zatem błędnowierca, podzielał nienawiść swych samozwańczych przełożonych do Jana, jako kapłana katolickiego. Na leczeniu nie znał się wcale, albo się znać nie chciał, — dość, że to, co robił dla Jana, było raczej nieustannem pastwieniem się nad nim, niż pielęgnowaniem. Grube szmaty lub papier, umaczany w oliwie, przykładał do ran; gdy przyschły, zrywał nielitościwie, przymnażając cierpienie. Przy zmianie opatrunków zatykał sobie nos i przeklinał na niemiłą woń, wydobywającą się z gnijących ran. Gdy trzeba było zmienić położenie chorego, czynił to nieraz nogami. Odwiedziny dopuszczał tylko za opłatą i unosił się największym gniewem, gdy kto z odwiedzających zajął się opatrywaniem ran męczennika. Przynoszone potrawy i bieliznę dla Jana zatrzymywał nieraz dla siebie.

Nie brakło jednak szlachetnych dusz, które nie zważając na wszystkie te trudności, odwiedzały Jana, uważając sobie za największe szczęście, gdy mu mogły oddać jakąś przysługę. Według sprawozdania Scyntylli były to: dwie wdowy, Katarzyna po doktorze Jerzym Hoenigu i Barbara Juryt, nadto Juljanna Brandelsowa, Piotr Paweł Szlachetcki, pisarz sądowy, a między współwięźniami Jerzy Meczal, rzeźnik i dwoje małżonków z posiadłości p. Sudliczki, którym też Jan, umierając, przekazał swą odzież. Szczególniejszą miłością względem Jana odznaczył się jednak notariusz sądowy, wspomniany już Jan Rudolf Mandel, który nieraz dzień i noc trwał przy chorym, zmieniał opatrunki, podawał pokarmy, dźwigał na ramionach, by go obrócić, lub wygodniej położyć, oddawał najniższe nawet usługi, nie zrażając się zapachem zgnilizny, który coraz bardziej wydobywał się z obumierających członków.

Jan niewiele tylko pokarmu przyjmował, a za ten, który mu podawano, dziękował pokornie i prosił Boga,

by raczył hojnie wynagrodzić wszystkich dobroczyńców. Jakkolwiek cierpienia jego przedłużały się, nigdy z twarzy jego nie schodził uśmiech pogodny, nigdy słówko skargi lub zniecierpliwienia nie wydobywało się z ust jego.

Wielki miłośnik modlitwy od lat chłopiących, teraz pozostał jej wiernym do końca i w niej znajdował jedyną pociechę. Ponieważ nie mógł odmawiać modlitw kapłańskich, leżąc na grzbiecie, podtrzymywali go przyjaciele, pomagając do zajęcia postawy siedzącej, a do postania przysuwano klęcznik, na którym spoczywał otwarty brewjarz. W odwracaniu kartek przy tem nabeżeństwie usługiwał mu Mandel, lub jego siedmioletnia córeczka, która później jako wdowa w podeszłym wieku, osobiście opowiadała to wszystko pierwszemu dziejopisowi bł. Jana, ks. Szwarcowi. A gdy ani jej, ani ojca nie było, Jan, nie mogąc rękami poruszać, odwracał kartki brewjarza językiem.

We więzieniu było wówczas także z rozkazu protestanckiego rządu trzech Ojców Kartuzów z klasztoru, położonego w Łukowie, niedaleko Holeszowa. Ci nieraz łączyli się z Janem w odmawianiu brewjarza, a gdy raz, widząc jego wyczerpanie, prosili go, by oszczędzał sobie tego trudu, odrzekł słowami psalmu: „Śpiewał będę Panu mojemu, póki żyć będę. Gdy będę w ucisku, wołał będę do Pana, a wysłucha mnie. On wywiedzie duszę moją z głębi boleści. Język mój cały dzień pamiętać będzie na sprawiedliwość Jego, a nie zamilczy chwały Jego. — O najmiłsi Ojcowie, chwalcie ze mną Pana i wysławiajcie imię Jego bez ustanku.“ Takim przykładem wzruszał ich do łez i zachęcał do gorliwego odmawiania brewjarza.

Modlitwa też zjednywała mu u Boga taką hojność łask wewnętrznych, że gdy się ktoś nad nim litował, mówiąc: „Ojczy duchowny, jakie ciężkie, jak niewymowne męki znosisz!“ — on odrzekł z uśmiechem:

„We wszystkich, nawet największych mękach, doznaję przeobfitych pociech i nie dbam na żadne boleści.“

Stan chorego pogarszał się z dniem każdym. Wnętrznosci, miejscami odsłonięte i popalone, ulegały zepsuciu, a ciało rozkładające się, odpadało kawałkami. Całe cztery tygodnie jednak trwało to powolne konanie. Gdy Jan czuł zbliżającą się ostatnią godzinę, prosił o kapłana katolickiego, by z rąk jego otrzymać ostatnie religijne pociechy. Udzielił im ich proboszcz z Wielkiego Tyńca, ks. Wincenty Szypek, nakarmiwszy Ciałem i Krwią Pańską na drogę wieczności w obecności wspomnianych Ojców Kartuzów i ks. Jakóba, proboszcza z Charwat. W ich też oczach dnia 17 marca 1620 r. między godziną 10 a 11 w nocy wyrzekł Jan jeszcze dosłyszalnym głosem słowa psalmu: „Wróć się duszo moja do spokoju swego, bo dobrym dla ciebie okazał się Pan. Bo wyrwał duszę moją od śmierci, oczy moje od płaczu, nogi moje od upadku. Pragnę podobać się Panu w krainie żyjących.“ (Ps. 114, 7—9.) A po tych słowach oddał swą duszę Bogu, przeżywszy na ziemi 43 lat i 3 miesiące.

Umarł męczennik, który, według pięknych słów pierwszego swego dziejopisa, stał się chlubą katolików, oskarżycielem i zwycięzcą błędnowierców i prześladowców swoich; umocnieniem chwiejących się w wierze, a wiernym ostoją; prześladowanym i cierpiącym wzorem, — duszpasterzom przykładem i nauczycielem; niebu i ziemi widowiskiem podziwu najgodniejszym.

Następnego dnia po śmierci Jana udał się Jan Scyntylla na czele kilku katolików do władzy, by pozwoliła wynieść zwłoki z więzienia i zająć się pogrzebem. Nie bez trudności pozwolenie to wreszcie uzyskał. Przeniesiono tedy ciało do domu pobożnej wdowy, Świetlikowej, ubrano w czerwony ornat, a do rąk włożono woskowy kielich z pateną. Przy trumnie śpiewano psalmy i gotowano się do uroczystego pogrzebu na dzień 19 marca.



Ołtarz bł. Jana Sarkandra w kościele paraf. w Skoczowie.

Gdy w dniu tym pochód pogrzebowy miał już z domu wyruszyć, by udać się w stronę parafjalnego kościoła Najśw. Marii Panny, gdzie w kaplicy św. Wawrzyńca miano zwłoki pochować, nadjechał Hartman

Buchheim, a ujrawszy liczne zebranie i słysząc śpiewy, zapytał, co by to miało znaczyć. Dowiedziawszy się o przyczynie, rozkazał wśród wybuchów gniewu i łajañ natychmiast się rozejść i wszelkiego zamiaru uroczystego pogrzebu zaniechać. Ciało Jana kazał tymczasem pozostawić na dawnym miejscu, aż władza rozporządzi, jaki pogrzeb należy się człowiekowi, który był zbrodniarzem i zdrajcą, a zatem najodpowiedniej pod szubienicą winien być pogrzebany. Lud musiał się rozejść, a Scyntylla został nawet przed stanami w Bernie oskarżony o nadużycie swej władzy i swego wpływu. Ciało pozostawiono w domu Świetlikowej.

Dopiero po upływie siedmiu dni nadeszła z Berna do Władysława Żerocina przychylna odpowiedź, zezwalająca na złożenie zwłok w kościele, lecz cicho, i bez jakiegokolwiek uroczystości. Zgromadzili się tedy katolicy dnia 24 marca rano o 6-tej godzinie i stosownie do rozkazu, w zupełnej cichości zanieśli święte szczątki do kaplicy św. Wawrzyńca, gdzie je po odprawieniu żałobnego nabożeństwa, z wielką czcią pochowano.

XI. CZEŚĆ POŚMIERTNA.

Natychmiast po śmierci Jana zaczyna się szerzyć dla niego w Morawach i na Śląsku cześć, jako dla Świętego i męczennika Chrystusowego.

Już w dwa lata po złożeniu jego zwłok w kaplicy św. Wawrzyńca, brat Jana, Mikołaj, wystawił mu nagrobek, na którym, prócz szczegółów, dotyczących życia i śmierci Jana, widniał napis: „Czcigodnemu Janowi Sarkandrowi ze Skoczowa, magistrowi filozofji, proboszczowi Holeszowskiemu, chwalebnemu Chrystusa męczennikowi, bratu memu najmilszemu. Módl się za braci i całe pokrewieństwo, błogosławiony męczenniku!“ Napis ten jest wymownym dowodem, jak głębokiem i powszechnem było przekonanie o świętości i prawdziwym męczeństwie Jana, skoro tuż po jego śmierci władza

kościelna zezwoliła na umieszczenie takiego napisu w kaplicy, zanim kościół wydał urzędowy wyrok o świętości Jana.

Już biskup ołomuniecki, Karol Lichtenstein, rządzący diecezją od 1664—1695, rozsyła okólnik do wszystkich kościołów diecezji, aby zbierano ofiary na przyozdobienie kaplicy, w której ciało Jana spoczywało. Piwnica podziemna, w której Jan był męczony, nigdy już potem nie służyła za więzienie, a w r. 1704 przemieniono ją na kaplicę pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Nietylko z pobliskich okolic, ale i z odległych stron Śląska, Czech, Polski, Węgier i Austrii liczni pielgrzymi odwiedzali tę kaplicę, brali z niej grudkę ziemi, jako cenną relikwię, lub wodę z cudownego źródła, której z przedziwnym skutkiem używali w różnych chorobach i dolegliwościach. Brali drzazgi z męczeńskich narzędzi, tak, że trzeba je było żelazną kratą zabezpieczyć przed pobożnem zniszczeniem.

A nie tylko lud prosty nawiedzał to miejsce, lecz nie brakło wśród pielgrzymów i głów koronowanych (był tu i król polski Jan III Sobieski, spieszący z odsieczą pod Wiedeń w 1683 r.), biskupów i dostojników Kościoła, którzy w dowód swej czci dla męczennika, zostawiali tu liczne drogie pamiątki.

Kaplica ta w roku ogłoszenia Jana „błogosławionym” — pięknie odnowiona, zaczęła nosić jego imię.

Nader ważnym dowodem powszechnej czci, jaką oddawano pamięci Jana Sarkandra, to wnet po jego śmierci pojawiające się historyczne opisy jego życia i śmierci, lub chlubne wzmianki w ważnych dziełach historycznych z owych czasów. Najstarszym i najwiarygodniejszym jest opis, sporządzony w r. 1625 przez wspomnianego sędziego Jana Scyntyllę, naocznego świadka męczeństwa, znajdujący się w archiwum miejskiem w Ołomuńcu. — W r. 1629 słynny kaznodzieja królewski w Krakowie, ks. Fabjan Birkowski, wydał cztery kazania pod tytułem: „Głos krwi błog. Jozafata

Kuncewicza, arcybiskupa Połockiego, także bł. Jana Sarkandra, Męczennika Morawskiego i obrazu Bransbergskiego. Przytem o śś. Obrazach, jak mają być szanowane“.

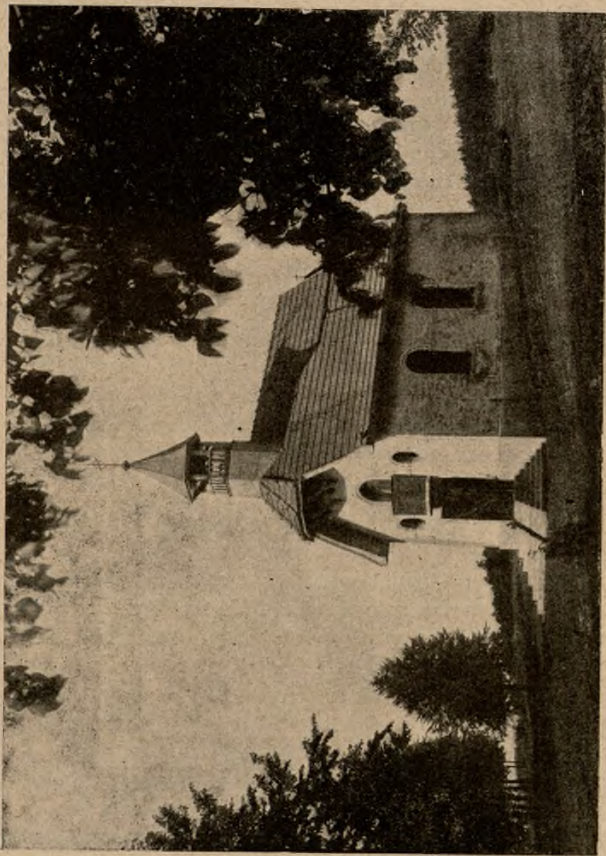
Całe jednak 240 lat czekał męczennik ołomuniecki na wyrok Kościoła, zaliczający go w poczet „błogosławionych“. Burze i zawieruchy wojenne, które na długie lata jeszcze po śmierci Jana trapiły jego ojczyznę, nie pozwoliły zająć się należycie sprawą beatyfikacji, wymagającej licznych i starannych przygotowań. Straszliwa wojna 30-letnia wydała na szereg lat Ołomuniec w ręce Szwedów. Po niej rozpoczyna się szereg najazdów Turków, grożących zalewem całej środkowej Europie, Nadto biskupi ołomunieccy XVII wieku krótko tylko sprawują rządy diecezji, a niektórzy z nich mieszkają poza jej granicami. Pierwszy dopiero kardynał Szratenbach, zasiadający na stolicy biskupiej w Ołomuńcu od r. 1711—1738, zajął się poważnie staraniem o publiczną cześć Jana Sarkandra. Pierwsze kroki w tym względzie poczynił w czasie pobytu swego w Rzymie w r. 1715 u ówczesnego papieża Klemensa XI.

Odtąd już następni biskupi sprawy tej nie spuszczały z oczu. Zbierają skrzętnie dowody czci męczennika, wiadomości o cudach, uzyskanych za jego przyczyną; powstają fundacje dla prowadzenia procesu beatyfikacyjnego i dla odprawiania nabożeństw celem uproszenia pomyślnego wyroku Kościoła. A chociaż starania te wskutek nowych zawieruch wojennych, wszczętych przez rewolucję francuską, doznały znowu znacznego utrudnienia, w końcu jednak przyniosły upragniony skutek.

W r. 1855, za staraniem arcybiskupa Fürstenberga, wznowiono proces beatyfikacyjny. Z bardzo wielu stwierdzonych cudów, uproszonych za przyczyną czci godnego męczennika, Sąd Kościelny uznał następujące trzy za najwiarygodniejsze i najoczywistsze:

1. Józef Winkler, balwierz (cyrulik) w Prościejowie, zapadł w r. 1720 na tak ciężką chorobę żołądka

i żółtaczkę, że z powodu zmienionej cery na twarzy trudno go było poznać, a dla nieznośnego zapachu, uni-



Kaplica błog. Jana Sarkandra na wzgórzu koło Skoczowa.

kano go z daleka, nikt też nie chciał przyjmować jego usług. W tem opuszczeniu i skazaniu na ostatnią nędzę, zwrócił biedak serce swoje do bł. Jana. Z modlitwą na

ustach udał się do kaplicy św. Wawrzyńca w Ołomuńcu i tam służył do mszy św., odprawianej przy grobie męczennika. Między podniesieniem a komunią św. odczuł jakiś dziwnie błogi powiew po całym ciele, przywracający mu zdrowie i siły, ale jeszcze nie wiedział, czy i o ile zmienił się jego zewnętrzny wygląd. Po wyjściu z kościoła spotkał się z dwoma znajomymi zakonnikami, którzy pytali go o przyczynę pobytu w Ołomuńcu. Na co Winkler odpowiedział, że przyszedł uprosić sobie u Jana Sarkandra zdrowie i odmianę swego odrażającego wyglądu. Jeden z zakonników upominał go, by nie kuśił Pana Boga, boć przecież wygląda czerstwo, jak samo zdrowie. To go do reszty upewniło, że uzdrowienie jego jest zupełne.

2. W r. 1736 Jan Jerzy Kimel ze Śląska, który od dwóch lat cierpiał na tak dotkliwy reumatyzm, że wszystkie członki były opuchnięte i jakby sparaliżowane, po licznych daremnych zabiegach lekarskich, zwrócił się w gorącej modlitwie do czcigodnego męczennika i odzyskał nagle zupełne zdrowie.

3. W r. 1766 Filipkowi, dziecku dwunastomiesięcznemu Jana i Anny Kunertów z Hrubej Bystrzycy pod Ołomuńcem, utworzyła się w prawej dziurce nosowej złośliwa narośl, która wkrótce przybrała takie rozmiary, że z jednej strony wystawała dziurką na zewnątrz, z drugiej zaś sięgała aż do przełyku i tamowała dziecku głos i oddech. Wezwany lekarz oświadczył, że narośl da się już tylko usunąć przez wypalenie. Już miał się zabierać do tej operacji, gdy matka z obawy przed strasznym bólem, na który dziecko ma być narażone, przeszkodziła operacji, a natomiast zwróciła się z ufnością do bł. Jana, przyrzekając ubierać dziecko na jego cześć przez jakiś czas w strój duchowny, odwiedzić grób męczennika i przystąpić tam do komunji św. Spełniła co prędzej ślub i już po trzech dniach zniknęła niebezpieczna narośl bez śladu.

Na podstawie tych cudów, jako też po najdokładniejszym zbadaniu całego życia, działalności i cnót Jana, nadewszystko zaś męczeństwa, jego powodów i zachowania się męczonogo aż do ostatniej chwili — wydał Ojciec św. Pius IX 11 września 1859 r dekret, uznający czcigodnego sługę Bożego, Jana Sarkandra, błogosławionym i przyznający mu cześć publiczną w Kościele Chrystusowym.

W przepięknym tym dekreście wyraża się Namiestnik Chrystusowy o Janie: „W obronie praw Kościoła mężny i wytrwały, w zbijaniu błędów i nawracaniu ludzi do prawdziwej wiary wymowny, nieugięty.“ O męczeństwie Jana mówi Papież, iż można do niego zastosować słowa św. Cypryjana o dawnych męczennikach, u których już wśród cierpień „nie było członków, by je katować, lecz same rany, bo nawet wnętrzości im potargano“. Męstwo zaś jego i cierpliwość tak wysławia, że: „nie on katuszom, ale katusze męstwu jego ustąpiły.“ I wyciąga wniosek: „Ta szczególniejsza moc ducha w znoszeniu najwyszukańszych mąk zjednała wielebnemu słudze Bożemu niezwykłą cześć i sławę, która nie mogła się zamknąć w samych tylko granicach Moraw, ale nawet po wszystkich sąsiednich rozbrzmiała krajach. Nastąpiły liczne cuda, któremi nieśmiertelny Bóg tu na ziemi ozdobić chciał pamięć tego Męczennika i świętość jego udowodnić.“

W roku następnym po tym dekreście, t. j. 1860, w dniu 6 maja — w czwartą niedzielę po Wielkanocy, odbyła się w kościele św. Piotra w Rzymie wspaniała uroczystość beatyfikacyjna, która przysporzyła Kościołowi katolickiemu nowej ozdoby, nam zaś, bliskim ziomkom Błogosławionego, dała nowego patrona i przewodnika w najcięższym, ale i najszlachetniejszym boju tego życia.

Tego samego roku odbyły się podobne uroczystości ku upamiętnieniu beatyfikacyj naszego Rodaka we wszystkich tych miejscowościach, z którymi związane

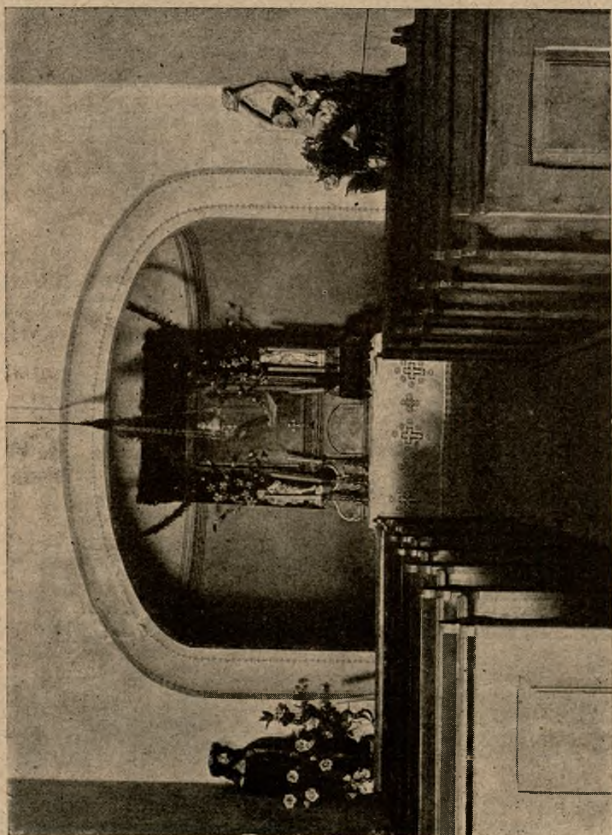
było życie Błogosławionego, a przedewszystkiem w Ołomuńcu i w Skoczowie.

W Ołomuńcu trwała ta uroczystość przez 3 dni, od 23 do 25 września 1860. Zjechało na nią trzech biskupów: ks. Dr. Henryk Förster z Wrocławia, Antoni Ernest hr. z Szafgoczów z Berna i Ignacy Feigerle ze Sankt Pölten z Dolnej Austrii; dalej trzech opatów: benedyktyński Gunter Kaliwoda z Rajhradu, augustyański, Cyryl Nap ze Starego Berna i premonstracki Ernest Sirek, z Nowej Rzeszy. Nadto dwór cesarski zastępował arcyksiążę Ferdynand, imieniem rządu był obecnym namiestnik Moraw, Antoni hr. Forgacz. Kapłanów było około 300, a rzesze ludu miejscowego i pielgrzymek, przybyłych ze Śląska, Czech, Moraw i Słowaczyny, obliczono na 60 tysięcy. W przededniu uroczystości odbyło się przeniesienie relikwii Błogosławionego z kościoła św. Michała, gdzie dotychczas pozostawały, do nowej katedry św. Wacława. Umieszczono je w dwóch wspaniałych relikwiarzach, z których jeden w kształcie korony królewskiej, mieści w sobie głowę Męczennika, drugi w kształcie złocistej arki, zawiera wszystkie inne drogie jego szczątki. Do przeniesienia przeznaczono wszystkich proboszczów miejscowości, związanych z życiem i śmiercią Błogosławionego.

Przez całe trzy dni odprawiały się wspaniałe nabożeństwa z czeskiemi i niemieckimi kazaniami, a Ołomuniec przeżywał chwile tak uroczyste i podniosłe, jakich zapewne niewiele liczy w swojej historii.

W Skoczowie, rodzinnem miasteczku Błogosławionego, obchodzono podobną uroczystość 14 października tego samego roku. Trzydziestu kapłanów i około 12 tysięcy ludu, przybyłego ze wszystkich stron Śląska Cieszyńskiego, brało w niej udział. Obchód rozpoczął się uroczystemi nieszporami dnia poprzedniego, a wieczorem od 6 do 7 godziny bito we dzwony i illuminowano całe miasto. Posąg Błogosławionego, postawiony na rynku, kąpał się w blasku rześkiego światła, z domu uro-

dzenia Męczennika jaśniało różnobarwne przeźrocze z napisem: „Dom narodzenia Błogosławionego Jana Sarkandra“, a licznie zebrane mieszczaństwo śpiewało u



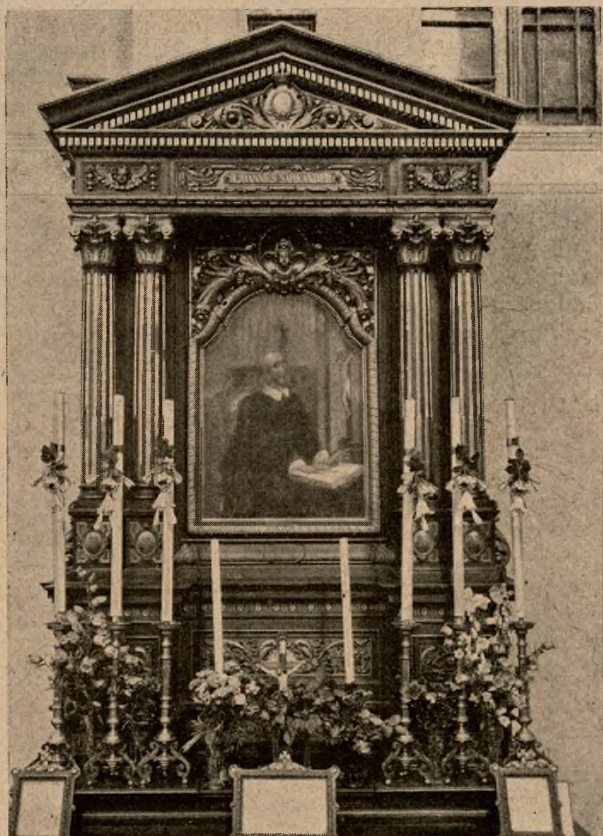
Ołtarz w kaplicy błog. Jana Sarkandra w Skoczowie.

stóp posagu: „Ciebie Boże chwalimy!“ Nazajutrz już od godz. 5 rano odbywały się w kościele parafjalnym ciche Msze św. O godz. 10 w uroczystej procesji przenie-

siono relikwie Błogosławionego z kościoła szpitalnego do parafjalnego. W głównych drzwiach kościoła odebrał je z rąk miejscowego proboszcza, ks. Józefa Michałka. wikariusz generalny z Cieszyna, ks. Helm, i zaniósł na boczny obraz wspaniale ozdobiony, gdzieby je mogli wierni uczcić. Potem wyszła suma, w czasie której wygłoszono dwa kazania równocześnie, wewnątrz i zewnątrz kościoła, gdyż zaledwie mała część zebranych tłumów znalazła miejsce w kościele.

Odtąd co roku w ostatnią niedzielę maja odbywa się w Skoczowie podobna procesja z kościoła przez miasto na wzgórze, którego szczyt zdoła kapliczka ku czci Błogosławionego, gdzie odprawia się w obecności wielotysięcznych tłumów uroczysta suma z kazaniem, krzepiąc umysły i serca katolików śląskich do walki w obrotach najdroższego skarbu, wiary, któremu nie przestały jeszcze zagrażać te same wrogie potęgi, których ofiarą padł błog. Jan Sarkander.

W roku 1920, w trzechsetletnią rocznicę śmierci męczeńskiej Błogosławionego, odbyło się również w Skoczowie, mieście rodzinnym Jana, 15, 16 i 17 marca uroczyste Triduum. Z okolicy i całego Śląska przybyły liczne procesje, by uczcić błog. Patrona, i prosić go o wstawienie się u tronu Bożego za naszą zmartwychwstałą Ojczyzną. Zjawili się dużo księża z Generalnym Wikariuszem, ks. Infułatem Kolkiem na czele. Codziennie odprawiano solenne Msze św. z kazaniami i nieszporami. Dnia 16 wyruszyła wieczorem procesja z kościoła parafjalnego przez iluminowane ulice na rynek ku rzeźbiście oświetlonemu i uwieńczonemu domowi urodzenia błog. Męczennika. Po kazaniu, wygłoszonym do kilkunastutysięcznych rzesz wiernych, wrócił pochód, prowadzony przez ks. Infułata Kolka, niosącego relikwie Błogosławionego, do kościoła. W rocznicę męczeńskiej śmierci odprawił ks. Infułat Kolek sumę, poprzedzoną kazaniem ks. Londzina w kościele parafjalnym, na rynku zaś celebrował Mszę św. proboszcz miejscowy ks. Mocko. W



Ołtarz z obrazem błog. Jana Sarkandra w kościele paraf.
w Cieszynie.

kościół podawano wiernym relikwię błog. Jana do uczczenia. Tysiące mężczyzn i niewiast przystępowało w czasie trzydniówki do Spowiedzi i Komunii świętej.

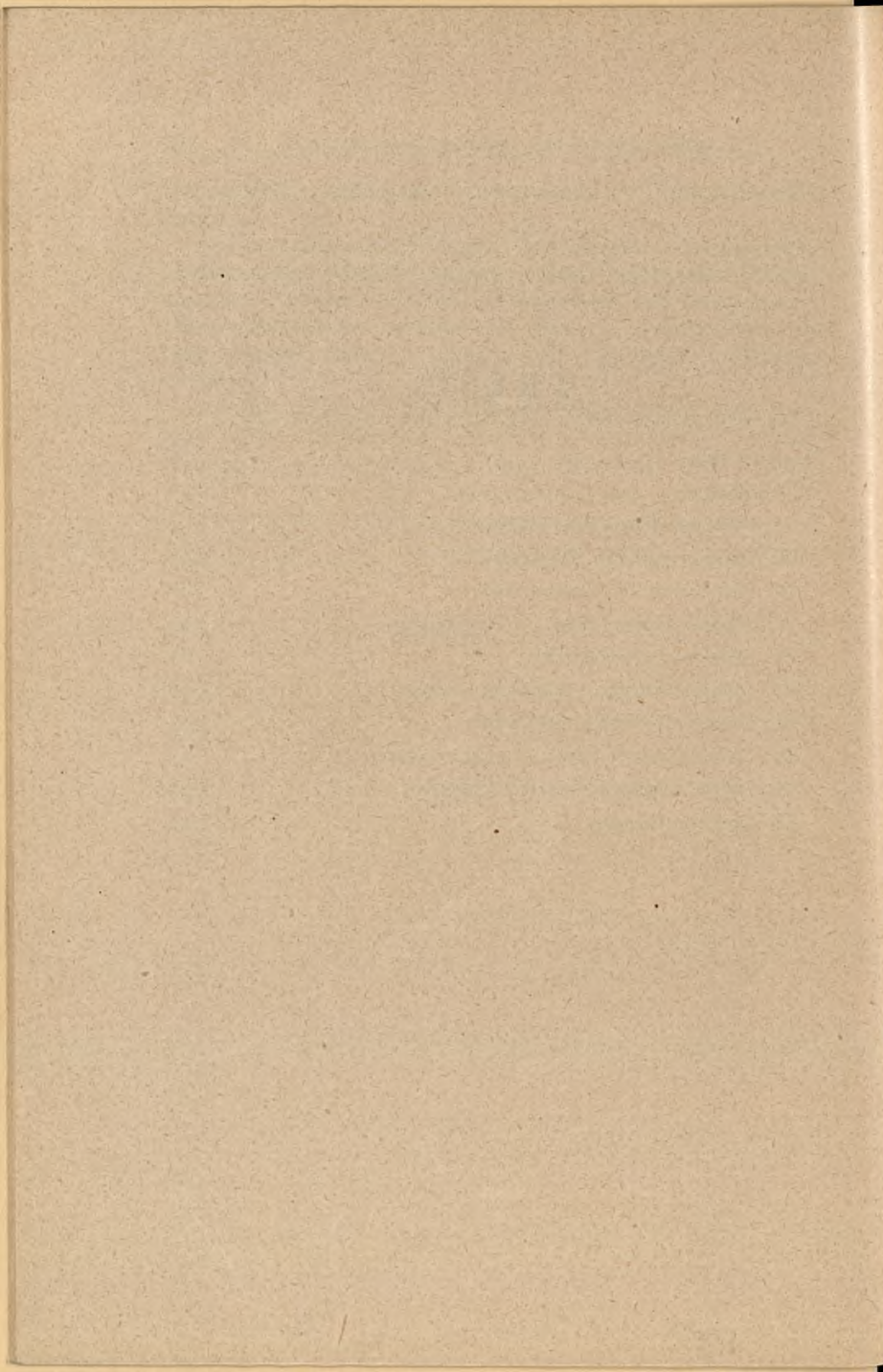
Uroczystość zakończono nieszporama i błogosławieństwem.

Na prośbę ks. Biskupa Stanisława Adamskiego, Ordynariusza diecezji śląskiej i całego Episkopatu Polski, rozszerzył Ojciec św. Pius XI dekretem św. Kongregacji Obrzędów z dnia 27 kwietnia 1932 r. cześć oddawaną błog. Janowi dnia 17 marca na wszystkie diecezje w Polsce.

Oby podziw i cześć dla cnót Błogosławionego, szerząc się po całej Polsce, obudziły i wzmocniły ufność w potęgę jego przyczyny u Boga, by nowe cuda łaski, wyjednane przez jego wstawiennictwo, przyozdobiły co rychlej skroń Błogosławionego koroną Świętych.

TREŚĆ.

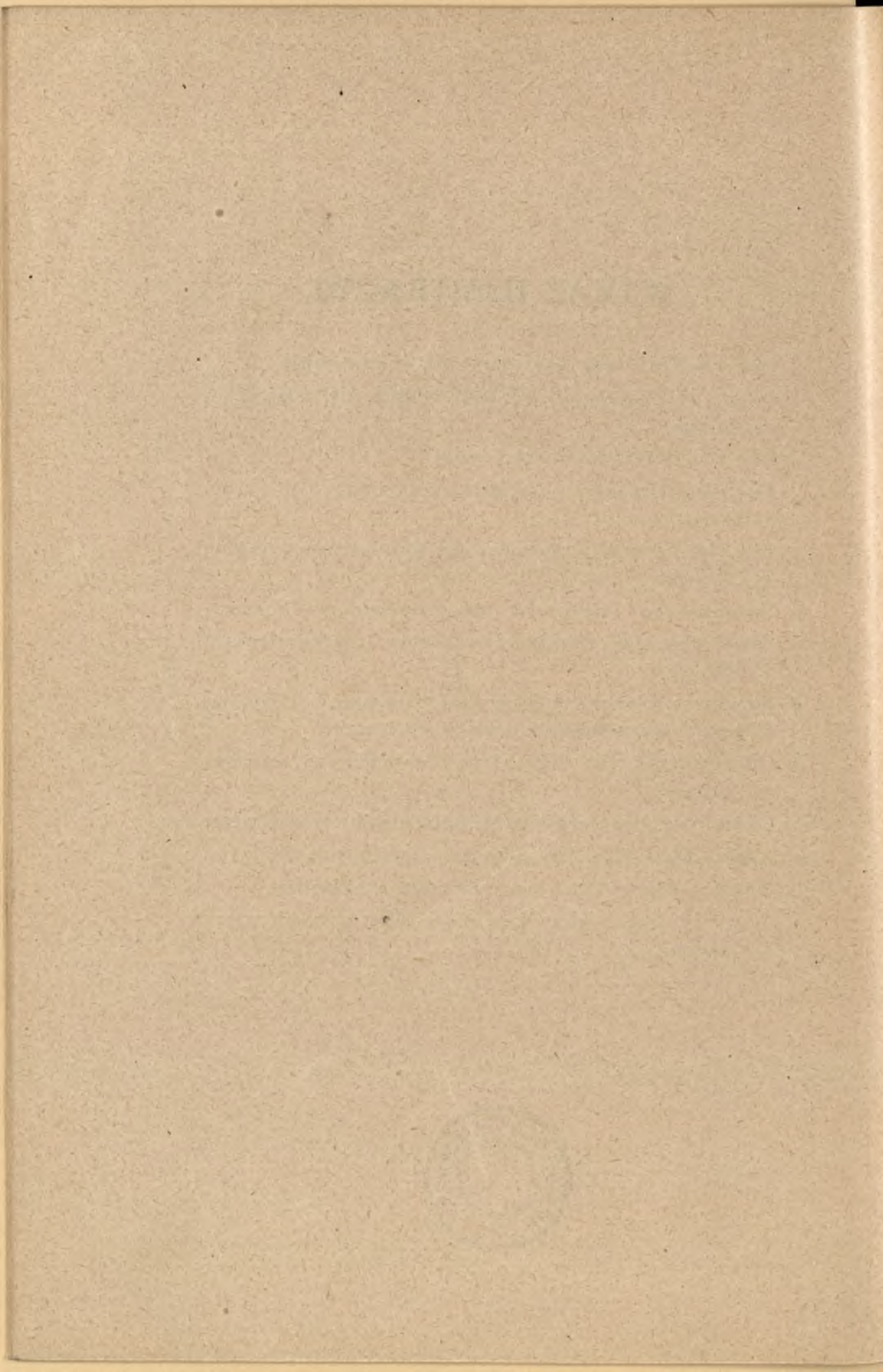
Słowo wstępne	4
I. Młodość	5
II. Pierwsze prace duszpasterskie	9
III. Prace i walki w Holeszowie	13
IV. Pielgrzymka do Częstochowy	17
V. Najazd Lisowczyków. — Uwięzienie	21
VI. Pierwsze przesłuchanie	25
VII. Drugie śledztwo i pierwsze tortury	28
VIII. Trzecie śledztwo i męka ognia	34
IX. Ostatnie przesłuchanie i trzecie tortury	39
X. Dalsze cierpienia, śmierć i pogrzeb	43
XI. Cześć pośmiertna	48

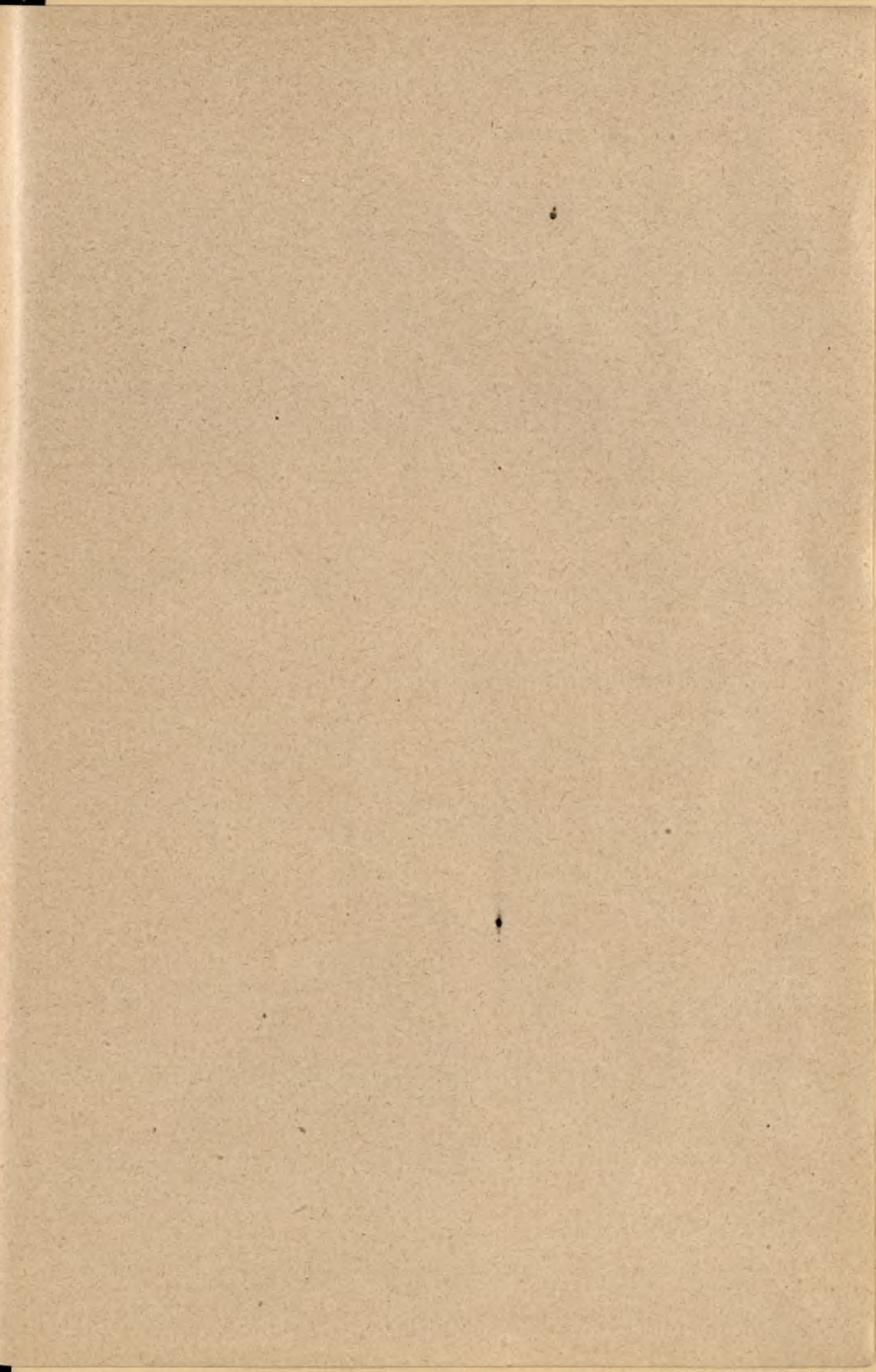


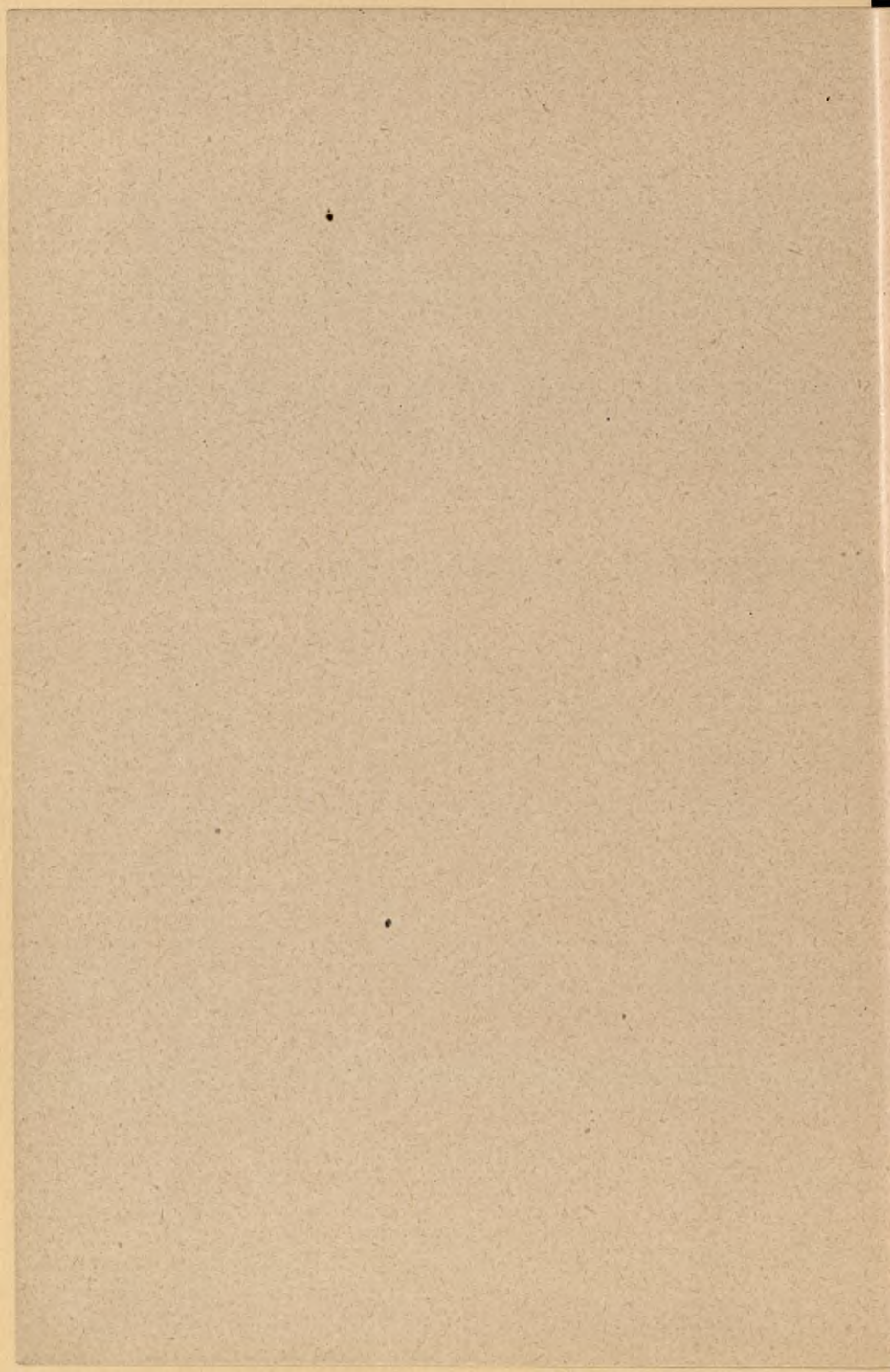
WYKAZ ILUSTRACYJ.

1. Dom urodzenia błog. Jana Sarkandra w Skoczowie . . .	7
2. Piwnica w Skoczowie, w której urodził się błog. Jan z ołtarzem	11
3. Błog. Jan Sarkander podczas tortur	16
4. Błog. Jan Sarkander po zdjęciu ze skrzypca w więzieniu w Ołomuńcu	19
5. Błog. Jan Sarkander z zakonnikami Kartuzami w więzieniu w Ołomuńcu	23
6. Sarkandrówka, kaplica bł. Jana Sarkandra w Ołomuńcu	29
7. Ołtarz błog. Jana Sarkandra w kaplicy („Sarkandrówce“) w Ołomuńcu	33
8. Kaplica poświęcona czci błog. Jana Sarkandra z narzędziami tortur, oprawionemi w szkło w Ołomuńcu	37
9. Ołtarz z relikwjami błog. Jana Sarkandra w katedrze w Ołomuńcu	41
10. Ołtarz błog. Jana Sarkandra w kościele paraf. w Skoczowie	47
11. Kaplica błog. Jana Sarkandra na wzgórzu koło Skoczowa	51
12. Ołtarz w kaplicy błog. Jana Sarkandra w Skoczowie . . .	55
13. Ołtarz z obrazem błog. Jana Sarkandra w kośc. paraf. w Cieszynie	57









8108/48:

161-

280+6

Książnica Cieszyńska

KD I 3628